

Jedno z najbardziej ikonicznych postaci kina. Clint Eastwood. Człowiek legendy i tajemnic.
Karolina Korwin Piotrowska

Silny, a zarazem tędy, pierwszy siebie, choć skryty – taki właśnie jest Clint Eastwood.
Tomasz Raczek

Patrick
McGilligan

CLINT

ŻYCIE I LEGENDA

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVI Nr 8(300) Żelów, sierpień 2021

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Andrzeja Dębrowskiego, Andrzeja Książka, Dariusza Tomasza Lebiody, Kazimierza Lindy, Adama Marka, Juliusza Wątroby, Bohdana Wrocławskiego, Jerzego Beniamina Zimnego

Andrzej Dębrowski – Trzysta razy przez 25 lat oraz Jubileusz 100-lecia ZLP w Ciekotach

Leszek Żuliński – Urodziny Gazety Kulturalnej oraz Ogród wielce niepospolity

Józef Baran – Spadając, patrzeć w gwiazdy (65)

prof. Maria Szyszkowska – Filozofia codzienności (178)

prof. Ignacy S. Fiut – Poeta w kosmosie

Stefan Jurkowski – Jubilaci, sołtysi i filantropi

Joanna Friedrich – Prototyp

Andrzej Walter – Lektura obowiązkowa

Kazimierz Iwosse – Rozmowy z Bogiem...

Mirosław Osowski – Moja walka z rakiem (23)

Dariusz Pawlicki – O tym, dlaczego niektórzy stają się słyszalni, inni zaś pozostają niemi

Zdzisław Antolski – Bez zbędnych słów – Droga

Irena Kaczmarczyk – Anioł zza szyby. Sklejanie portretu Zuzanny Ginczanki

Mariola Sternhal – „Zbrodnia”

Jerzy Lengauer – Gdzie ja do nieba teraz pójde?

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Kronika

Nie żyje Wojciech Kuczkowski



Zmarł **Wojciech Kuczkowski**, ps. *Jastrzębiec* – polski pisarz, poeta, prozaik, eseista, reportażysta, ekolog, nauczyciel i wychowawca młodzieży, instruktor harcerski, harcmistrz, działacz turystyczny i krajoznawca, żeglarz i miłośnik turystyki wodnej, podróżnik, autor książek i artykułów krajoznawczych, organizator „Powitania Unii Europejskiej na polskich wodach w 2004 roku”.

Urodził się 16 stycznia 1930 w Bielsku Podlaskim w rodzinie oficera Policji Państwowej. Dzieciństwo spędził w Augustowie, natomiast podczas wojny przebywał w Pińczowie, gdzie uczęszczał na komplety tajnego nauczania gimnazjalnego. Pod koniec II wojny światowej został zaprzysiężony jako członek Szarych Szeregów.

W latach 1947-1957 mieszkał we Wrocławiu, gdzie studiował polonistykę. Udzielał się w Kole Młodych Pisarzy przy ZLP. Pracował jako nauczyciel języka polskiego. Od 1962 roku pracował w Głównej Kwaterze ZHP i prasie harcerskiej.

Od wojny do chwili obecnej czynny w ruchu harcerskim. Był członkiem Harcerskiego Kręgu Morskiego im. gen. Mariusza Zaruskiego i Stowarzyszenia Szarych Szeregów.

Działał w Polskim Związku Żeglarskim, w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym.

Jest autorem mapy hydronawigacyjnej *Polskie śródlądowe szlaki żeglowne*. Na mapie tej umiejscowiono wszystkie śluzy, nadzory wodne, placówki administracji wodnej oraz wodowskazy. Również rewers mapy zawiera wiele cennych informacji, przede wszystkim namiary placówek i oznaczenia.

Wojciech „Jastrzębiec” Kuczkowski otrzymał liczne odznaczenia państwowe oraz wyróżnienia harcerskie i turystyczne, m.in.: Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Armii Krajowej, Srebrny Krzyż „Za Zasługi dla ZHP”, Nagroda im. Leonida Teligi przyznana przez miesięcznik „Żagle” w 1994 roku, Nagroda Przyjaciela Brzegu IV edycji za rok 2007 (nagroda specjalna – za pół wieku propagowania turystyki wodnej), Krzyż „Pro mari nostro”, Medal Pamiątkowy XXV-lecia „Czuwaj” (2015).

Został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

Zmarł Wojciech Karolak



Nie żyje **Wojciech Karolak**, wybitny muzyk jazzowy, kompozytor i multiinstrumentalista. Był jednym z najbardziej znanych polskich wirtuozów organów Hammonda. Współpracował z takimi artystami jak Andrzej Trzaskowski, Krzysztof Komeda czy Jarosław Śmietana.

Przygodę z muzyką zaczynał jako saksofonista. W 1961 roku porzucił ten instrument i przestawił się na klawisze. Rok później założył, wspólnie z Romanem Dylągim i Andrzejem Dąbrowskim The Karolak Trio, z którym nagrał swoją pierwszą autorską płytę.

Karolak pisał piosenki rozrywkowe i kabaretowe. Autorką tekstów do wielu z nich była Maria Czubaszek – jego żona. Tworzył także muzykę filmową i teatralną m.in. do filmów: „Filip z konopi”, „Konopiella”, „Bardzo spokojna wieś”, „Szczęśliwy brzeg”, „Miłość z listy przebojów”, czy „Przyłbice i kaptury”.

Wojciech Karolak był wielokrotnie nagradzany i wyróżniany. W ankietach magazynu „Jazz International” w latach 1973-74 został uznany za organistę jazzowego Europy, a w rankingu „Jazz Forum” wielokrotnie zwyciężał w kategoriach: aranżer (w latach 1983-86) i organista (1983-88, 1990 oraz 1992-2001). W 2010 roku został uhonorowany nagrodą „Złoty Fryderyk” za całokształt osiągnięć artystycznych. W 2016 roku muzyk został laureatem Polskiej Nagrody Filmowej Orzeł za ścieżkę dźwiękową do filmu „Excentrycy, czyli po słonecznej stronie ulicy”. Miał 82 lata.

Konkursy

X Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Feliksa Rajczaka

Miejski Dom Kultury w Zduńskiej Woli i Klub Literacki TOPOLA zapraszają do udziału w X Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Feliksa Rajczaka.

1. Celem konkursu jest: podkreślenie roli i rangi wielu działań kulturalnych w dziedzinie literatury, stworzenie możliwości do publicznych kontaktów i konfrontacji, uczczenie pamięci patrona konkursu, będącego inspiratorem wielu działań kulturalnych na terenie byłej Ziemi Sieradzkiej, obecnie regionu woj. łódzkiego.

2. Konkurs odbywa się co trzy lata.

3. W konkursie mogą wziąć udział autorzy bez względu na przynależność do klubów, związków i stowarzyszeń twórczych, którzy ukończyli 16 lat.

4. Warunkiem udziału w konkursie jest dostarczenie od 3 do 5 utworów poetyckich oznaczonych godłem (słowna lub cyfrowa identyfikacja autora (wyłącza się imię / nazwisko, obrazki lub grafiki).

5. Utwory można nadsyłać pocztą tradycyjną lub pocztą elektroniczną:

a) nadsyłanie pocztą tradycyjną. Każdy utwór prosimy wydrukować w 3 egzemplarzach i oznaczyć godłem. Do nadesłanych utworów należy przesyłać kopertę opatrzoną tym samym godłem, w której znajdują się: imię i nazwisko autora prac, rok urodzenia – dotyczy osób niepełnoletnich, adres zamieszkania, adres e-mail, telefon kontaktowy. Do przesyłki należy dołączyć czytelnie podpisane oświadczenie: (Załącznik nr 1 do Regulaminu: <https://www.mdk-zdunska-wola.pl/wp-content/uploads/2021/05/Regulamin-X-Og%C3%B3lnopolskiego-Konkursu-Poetyckiego-im.-Feliksa-Rajczaka.pdf>)

Prace należy przesyłać na adres: Miejski Dom Kultury w Zduńskiej Woli, pl. Wolności 26, 98-

220 Zduńska Wola, z dopiskiem Konkurs F. Rajczaka.

b) nadsyłanie pocztą elektroniczną:

PLIK 1. Utwory należy nadesłać w formie cyfrowej (pliki tekstowe w formacie doc., docx.), jako załącznik do e-maila, o temacie Konkurs im. F. Rajczaka, na adres konkursy@mdkzdunska-wola.pl. Każdy wiersz w pliku powinien być oznaczony godłem.

PLIK 2. Dane autora, tj. imię i nazwisko, rok urodzenia – dotyczy osób niepełnoletnich, adres zamieszkania, adres e-mail, telefon kontaktowy.

PLIK 3. Należy zamieścić w nim zeskanowane (może być zdjęcie), czytelnie podpisane oświadczenie, które stanowi załącznik do niniejszego Regulaminu.

6. Utwory nie mogą być, do czasu ogłoszenia wyników, publikowane i nagradzane.

7. Tematyka utworów jest dowolna.

8. Termin nadsyłania prac upływa 30 października 2021 roku. W przypadku wysyłki pracy konkursowej pocztą tradycyjną decyduje data stempla pocztowego.

9. Jury konkursu (w skład którego wejdą znani w środowisku literackim poeci – 3 osoby) powołane przez organizatorów, dokona oceny nadesłanych utworów, przyznając laureatom nagrody pieniężne (pula nagród 6000 złotych). Ogłoszenie wyników oraz podsumowanie konkursu przewidziano na listopad-grudzień 2021 Organizatorzy nie zwracają nadesłanych prac. Nagrody odbierane są przez laureatów konkursu osobiście na podstawie niezbędnych protokołów.

10. Do czasu wyłonienia zwycięzców dane osobowe autorów nie będą znane jurorom.

11. W związku z koniecznością osobistego odbioru nagród Organizatorzy zwracają laureatom konkursu koszty podróży na podstawie biletów komunikacji krajowej (tylko w granicach Polski), a w przypadku dojazdu samochodem prywatnym pokrywają koszty nie wyższe niż cena najtańszego biletu na trasie zamieszkania i siedziby Organizatora. Podstawą wypłaty jest wówczas stosowne oświadczenie uczestnika Konkursu wraz z informacją uzyskaną od przewoźnika dotyczącą cen biletów na danej trasie.

12. Poprzez udział w konkursie uczestnik wyraża zgodę na zastosowanie się do niniejszego Regulaminu, którego integralną część stanowi Załącznik nr 1.

13. Niewypełnienie wymogów formalnych, zawartych we wszystkich punktach Regulaminu, powoduje odrzucenie nadesłanych prac bez oceny merytorycznej.

14. Niniejszy Regulamin i załączniki są dostępne na stronie internetowej: www.mdk-zdunska-wola.pl

15. Wszelkie mogące powstać na tle niniejszego regulaminu kwestie sporne rozstrzyga w sposób ostateczny Jury konkursowe działające w imieniu organizatorów.

16. Organizatorzy nie odpowiadają za uszkodzenia nadesłanych utworów, powstałe w wyniku transportu pocztowego, ani też uszkodzenie lub niedostarczenie wiadomości e-mail w wyniku nieprawidłowego działania sieci teleinformatycznych i serwerów.

17. Szczegółowe informacje i odpowiedzi na pytania można uzyskać pod nr tel. 43 823-25-92 wew. 26/27.



Andrzej Walter

Lektura obowiązkowa

*Bo pisarz głównie opowiada siebie (...)
siebie chciałby utrwalić (...)*

Parę sekund z (tych) waszych dni chyba ocaliłem. Przeze mnie i (może) tylko dla mnie ocalonych. Bo lepiej i pełniej, a czasem mądrzej się rzeczy i sprawy widzi, niż się opisuje. Widzenie jest czystsze. Pisanie obciążone jest nami, cieniem naszej ręki, zanim zapisze się myśl, upływają wieki pełne zaułków, wątpliwości, słabości, pustoty i ułudy pisarskiej.

To książka w swej prostocie genialna. Naszkicowana zręcznym i lekkim piórem poety, prozaicznie stworzonym z polotu i rozmachu. To książka degustacyjna, książka wytrawna, książka ewidentnie uszyta dla konesera i dla pewnego rodzaju nostalgika, który rozrzewnia się nad literacko ubarwionym życiem bohemy artystycznej PRL-u, w jego być może odrealnionej postaci, acz przyznać należy: jakże dalece ponętnej i fascynującej...

Jeśli więc też jesteś, czy chciałbyś nawet być: pisarzem, poetą czy prozaikiem, słowem nieszczęśliwym, literaturą (znak czasów) perfidnie skażonym i naznaczonym, jeśli jesteś wyznawcą słowa i słów znaczenia, obrońcą treści i metaforyki, i kultuwujesz tę miłość: jedyną, wieczną i niepowtarzalną, do innych miłości niepodobną, musisz tę książkę przeczytać. Obiecuję ci niewiele: czasu nie zmarnujesz, ubawisz się przy niej setnie i wkroczysz w ten inny (niemal mityczny już dziś) świat i zaułki, których już nie ma i już nigdy nie będzie, w czasy, które z pewnością nie wrócą, w czasy, których urok i zmysłowość nie tylko opisał, ale i... ocalił właśnie swoim: kunstem pióra, brawurą szczerości i odwagą relacji wyjątkowy poeta z czasów zaginionych – **Roman Śliwonik**.

Ten sam słynny Roman, który, jak mawia anegdota poliszynela, lubił rozpoczynać „dobry dzień” od przyłożenia komuś porządnie w zęby tak, aby mógł dokładnie stan uzębienia przeliczyć, bo wtedy tylko nabierał on dlań sensu i kolorytu, właściwych barw do sycenia się pełni życia literackiego, ech, co to były za czasy, czarodziejka gorzałka tańczyła w tym gąszczu twórczych emocji, ech... żartowałem... ale czy na pewno? Czy nie patrzę na ten subiektywno-idylliczny obrazek z podziwem, z żalem i z (być może patologiczną i równie nieuleczalną) nostalgią, że to wszystko przemija, kończy się, upada?

I być może wypada tu nieśmiało zaczerpnąć z wieszczki Adama:

*Polay się lzy me czyste, rześiste,
Na me dzieciństwo sielskie, anielskie,
Na moją młodość górną i chmurną,
Na mój wiek męski, wiek kłęski;
Polay się lzy me czyste, rześiste!*

Chyba podświadomie zazdroścę Romanowi Śliwonikowi tego czasu, przeżytych dni, szaleństwa życia artystycznego i życia bohemy pióra pomimo pewnej przewrotnej upiorności czasów, ograniczania wolności, smaku socjalizmu (z ludzką twarzą), który sączył się gdzieś bardzo, bardzo daleko i niewinnie w tle, a w zasadzie go nie było, choć przecież jego cień być musiał i niejednokrotnie boleśnie o sobie przypominał. Natura ludzka i pamięć wypierają jednak rzeczy złe, wspominają te dobre, piękne i szlachetne, koloryzują, mitologizują – i dobrze, pamiętamy pozytywnie, piękniejszamy, cieszymy się i oszukujemy się. Na tym przecież polega szaleństwo dobrego życia. Ocalimy dobroć i poezję – te dwie, spełnić to wzniosłe i szlachetne marzenie Norwida, a całą Resztę przekazać legendzie.

Ta książka powinna być dla młodego literata czymś w rodzaju biblii istnienia z racjonalnie historycznym tłem, od której powinien rozpoczynać swoją edukację wchodzenia w świat literatury i pewien towarzyski sznyt, właściwy literatom aspekt tegoż literackiego życia, świata dziś zredukowanego często do erzatzu, do namiastki, do nieudolnego naśladowstwa usiłującego na wpół odtworzyć to, co jest nieodtworzalne, a tak perfekcyjnie uchwycone, ujęte i jak na talerzu podane, słowem: opisane przez mistrza Romana, Romana Śliwonika. O kim to pisał mistrz Roman w wierszu:

Wariaci

*Wariaci gonią białe ptaki
krzycząc że są niebieskie*

*kiedy są łagodni
podają serce w ciastku w liściu w słomce*

*wariaci są
okrągli*

*tylko czasem wybuchają na tysiąc części
i w przerażeniu czekają na powrót*

Panie i Panowie – *chapeau bas* – kapelusze z głów... mój Boże, jak to jest opisane (myślę o książce „Portrety z bufetem w tle”). Ja, skromny naśladowca, piszący te słowa już z perspektywy człowieka, który przez ponad dekadę zdążył nieco poznać i popodglądać współczesny świat literacki muszę przyznać, że lektura Śliwonika licznymi momentami doprowadzała mnie do nieopanowanego paroksyzmu rozbawienia, które rodziło się z najczystszeo i najszczerzeo pojmovania: sytuacji, ludzi czy przemysłów (toku rozumowania) autora. Humor Śliwonika to jednak humor nie dla wszystkich, to humor wyrafinowany, nieoczywisty, humor z pogranicza

smaków, znam bowiem w dzisiejszym świecie pewne egzaltowane damy, które z kolegami literatami namaściliśmy jakże szlachetnym mianem *poetessy*, które z pewnością byłyby szczerze oburzone taką lekturą (...) ach jakże to tak deprawować młodzież, ech, kochane Panie – więcej luzu. Pawlikowska-Jasnorzewska zrozumie, choć i... zresztą... wiele się od niej musicie jeszcze nauczyć. Mrugam wyraźnie kaprawym okiem (zbrodniomyśliciela). Proszę o dystans i nie odnoszenie tych słów do siebie. Wszystkie panie proszę...

(Tutaj mała dygresja: Kochane Panie, drogie damy, szanowna płci piękna, ja wiem, że dla wielu z Was poezja, to między innymi takie oto słowa:

*poszłam w masce zwinięta w pelerynę ciemną
z oczami zwężonymi
w migocące sierpy
szczęście mnie nie poznało
i tańczyło ze mną
nie wiedząc że to jestem
ja której nie cierpi
i los też mnie nie poznał
i pomyślał sobie
czemuż nie mam dogodzić
tej obcej osobie*

ale zapewniam Was, że istnieje niebagatelny, ważny i doniosły świat innej, bardzo istotnej i śmiem twierdzić bardziej intelektualnie wyrafinowanej poezji, świat poezji jako świadectwa języka, czasów i natury duszy ludzkiej dotykający głębiej i pełniej ciężar naszej przemijalności i egzystencji niż kobiece westchnienia – i piszę to naprawdę nie negując potrzeby i znaczenia tych kobiecych egzaltacji, one przecież są potrzebne i też są jak najbardziej poezją, ale trzeba szanować, cenić i widzieć obydwa te aspekty wagi słów równoznacznie i mądrze...)

Aj, aj tam – zostawmy już samym sobie poetessy, stewardessy i hostessy, świat i tak przecież jest dziś (pełnokrwista, narowista) kobietą...

„Portrety z bufetem w tle” to książka dystansu: do siebie, do świata, do ówczesnej rzeczywistości, do życia. To lekko snująca się opowieść o ludziach, atmosferze literackiej, relacjach międzyludzkich, o nadziejach, słowach, o uczuciach i emocjach, o prawdzie życia i bycia w świecie, do którego wstęp miało tylko grono wybrańców losu i artystycznej twórczości. Roman Śliwonik urodził się 28 sierpnia 1930 roku w Puszczy Mariańskiej koło Skierniewic, zmarł 22 września 2012 roku w Warszawie. Debiut zawodowy Romana Śliwonika to reportaż „Z Mławy” w „Trybunie Mazowieckiej” w 1952 roku.

(Dokończenie na stronie 4)

Lektura obowiązkowa

(Dokończenie ze strony 3)

Trzy lata później debiutuje jako poeta wierszem „Przypomnienie” na łamach miesięcznika „Twórczość”. Pierwszy tom jego wierszy – „Ściany i dna” ukazał się w 1958 roku. Poeta łączył barwne, po warszawsku, łotrzykowskie życie z liryczną poezją. Był współzałożycielem i jedną z najważniejszych postaci powstałego w 1956 roku czasopisma „Współczesność”. Związany z tym pismem autorom poświęcił swoje wspomnienia „Portrety z bufetem w tle”. Opisał w nich między innymi spotkania ze Stanisławem Grochowiakiem, Markiem Hłaską, Ireneuszem Iredyńskim, Andrzejem Brychtem, Edwardem Stachurą, Janem Himilbachem. Cudowna to książka. Jak wspominałem w tytule, dla adeptów pióra – lektura obowiązkowa.

W jednym z ostatnich wierszy Roman Śliwonik pisze tak:

*Mija pięć lat mego pobytu w szpitalu Nie
chodzę
nie piszę świat się zamknął
leczą mnie pastylkami i litrami wody
nie trwożę się nie ma we mnie
skargi Słońce ozłaca żyto boje się że są tam
ukryte inne bogi*

*wszystko jest tylko z gnoju My
tym jesteście co zmieniamy*

*Kogo Panie karmisz co dzieje się po tym Czy
karmisz*



*nami kosmos czy zostajemy błotem
Co z duszą która rzekomo nam dano a po
śmierci*

*Oddziela się od nas
Duszy nie oddam jest z nami dniem*

Kołysze się między snami

*I popękały sklepienia, łuki
i wysmukłość
która pozwalała na napisanie wiersza*

I popękała gdzieś nasza młodość. Popękała gdzieś *laterna magica*, będą budulcem naszych dusz, kamieniem węgielnym marzeń o kompozycji i ideale. Popękała gdzieś rzeczywistość, kiedyś poddawana szaleństwu, a dziś oddawana w haracz innym bogom. Co nam zostało?

Garść wspomnień, kilku jeszcze żywych, choć słabych już i wątych, ale będących dla nas nadal światłem w ciemności, wskazówką, drogowskazem, a czasem wręcz wyrocznią. Artystyczny wzorzec mistrza i ucznia, który ktoś chce dziś wyrzucić na śmietnik czasów, ale to się nie uda, gdyż tylko tak może jutro rodzić sztuka wielka: z pokory, z fascynacji, z nauki i z czerpania, aż po brawurę odkrywania nowego świata, ale zawsze z warstwą ochronną i podkładową budulca jakim jest nauka mistrza.

Nie wiem czy taką funkcję spełnia książka Romana Śliwonika. Podryfowałem w tych rozważaniach daleko od świadectw i portretów. Inspiracja jednak była silna. Ta książka ma bowiem jeszcze jedną cechę, narkotyczną właśnie. Jest to narkotyk, być może: lekki, nieszkodliwy, acz zapładniający. Narkotyk niezbędny, aby zobaczyć i zrozumieć.

Andrzej Walter

Działamy lokalnie

Dom Kultury w Zelowie rozpoczął realizację projektu pn. „Kolory – Słowa – Kształty” w ramach programu Polsko Amerykańskiej Fundacji Wolności „Działaj Lokalnie” realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce oraz Stowarzyszenie Dobroczynne „RAZEM”.

Celem projektu jest zwiększenie aktywności społeczno-kulturalnej mieszkańców poprzez inspirowanie, animowanie i aktywne współtworzenie lokalnej przestrzeni kulturalnej. W ramach projektu będą nagrywane wideowywiady z artystami oraz zostanie zorganizowana plenarna wystawa prac lokalnych twórców, stanowiąca artystyczną aranżację parku na placu J. Dąbrowskiego w Zelowie.

Czas trwania projektu: 01 lipca 2021 roku – 30 listopada 2021 roku.

Kwota dofinansowania: 4.550,00 złotych.



POLSKO-AMERYKAŃSKA
FUNDACJA WOLNOŚCI



POLISH-AMERICAN
FREEDOM FOUNDATION



Dofinansowano ze środków programu Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności „Działaj Lokalnie”, realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce oraz Stowarzyszenie Dobroczynne „RAZEM”.

Mniej Więcej (198)



Foto: Zofia Mikula

Urodziny Gazety Kulturalnej!

Nawet żeśmy się nie obejrzeni, a tu mamy szacowne i cudne wydarzenie.

Znana niemal wszystkim „Gazeta Kulturalna”, założona i prowadzona przez Andrzeja Dębrowskiego, obchodzi numer trzysetny, co oznacza 25 lat jej istnienia.

Leszek Żuliński

Zaczął się to w roku 1996. Moim zdaniem różne rzeczy się marnują, zwłaszcza teraz, gdy napięty mamy w Polsce czas (głównie sejmowy). Ale co do „Gazety Kulturalnej”, to nie ma lepszej „ferajny”!

Czy coś takiego mogłoby się zawalić? Nic to! My, wieloletni czytelnicy „Gazety Kulturalnej”, pozostaniemy przy niej choćby świat się walił.

Ja na swojej witrynie mam prawdopodobnie wszystkie teksty, które tam wysyłałem. Teraz mam już sześć nowych tekstów, które na swoje miejsce czekają. No i mam nadzieję, że ta „muzyka” nadal będzie mi towarzyszyła.

Podziwiam Andrzeja Dębrowskiego... On pracuje normalnie jak wszyscy, a gdy wróci do domu, także zajmuje się naszą „Gazetą”.

Ja od początku (czyli po skończeniu polonistyki) w różnych redakcjach pracowałem. Ale od początku trwam i kontynuuję współpracę z Andrzejem Dębrowskim. Z nim aż tak mi się dobrze nie pracowało.

Byłby to nie lada ewenement, gdybyśmy jeszcze co najmniej dziesięć lat tak współpracowali.

Na razie nie wywołujemy wilka z lasu i róbmy co miesiąc to, co od lat robimy.

Mój Przyjacielu, Andrzeju, śniło mi się, że jedzie karawana nieustannie przez Ciebie prowadzona, a my, którzy Cię kochamy i szanujemy, dalszej weny Ci życzymy!!!

Ogród wielce niepospolity

Fundamentem tych wierszy jest to, co Łucja Dudzińska napisała: **Adam Marek** zaprasza nas do swojego tajemniczego ogrodu. Nazywa go „Ogrodem Eowyn” – sadzę, że jest to ogród życia – połączenie czasu, pamięci zdarzeń ze skrzętnie ukrytymi emocjami (...) Istotnym walorem wierszy z „Ogrodu Eowyn” jest łączenie wątków autotematycznych z baśniowymi, wizyjnymi, gdzie autor umiejętnie zaciera granice między fikcją a rzeczywistością, więc czytelnik może znaleźć swoje przytulne miejsce.

Nie starczyło by mi miejsca, aby dalej to opisywać. Ale co ciekawe: Eowina to postać stworzona przez J.R.R. Tolkiena mitologia Śródziemia.

Teraz mogę pokazać Wam kilka wierszy dzięki którym w tę aurę wnिकiecie.

Zacznijmy od wiersza *sen o Eowyn* – oto on: *będę odpoczywał rano / zaraz po tym jak wyjdiesz / włączę radio / i popatrzę na pościelone łóżko // zaraz po tym / gdy nie wyjdiesz zaparzę dwie kawy / przygotuję jajecznicę której nie lubisz / i nie porozmawiamy // więc może lepiej wyjdź / mi z głowy.*

Zauważcie: to jest dykcja jakby zwykła, jakby normalna. Ale w wielu wierszach warta uwagi. Na przykład taki wiersz pt. *Gepetto: w warsztacie mojego dziadka / oczy wyglądały z każdego zakamarka / mogłem wyciągnąć dziobatego przyjaciela / z bajek o ptaku dziobaku // w warsztacie mojego dziadka znalazłem pierwszy klucz / violonowy a może wiklinowy / kosz pełen fantastycznych opowieści // w warsztacie mojego dziadka / ożywa jak dawniej żabi król / liczy również zielone gwiazdy / śpią razem z księżycem // wystarczy zajrzeć / przez uchylone drzwi / warsztatu mojego dziadka.*

Ot, takie „wsobne opowiadanie”... Nosimy w sobie rozmałą pamięć, która jest naszym *alter-ego*. Mamy dwa pokoje w sobie: pierwszy jest zakluczony w głębi nas, drugi otwarty dla wszystkich.

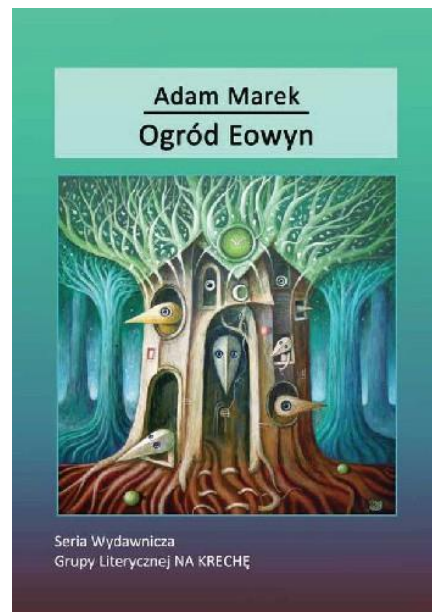
Za bardzo piękny uważam wiersz pt. *sen o drodze i mężczyzna który odchodzi*. Oto on: *droga jak to droga / wiła się / choć powiadali że prosta / że koń stoi a siodło niedociągnięte // Inni nie mieli twarzy / nie patrzyli w oczy / nie liczyli kilometrów do domu / nie było blisko // a droga / jak to droga / wiję się skrętami węża / do domu / do ogrodu / do wody // bratki w donicy zakwitły później / niż zwykle / zostawiamy inne kwiaty / zupełnie niepotrzebnie pamiętać / będą o tym tylko ci od zmiotki / i szufelki / może jeszcze dzieci / ale nie nasze / zapomną powtórzyć swoim dzieciom / dlatego te nie powiedzą swoim // o śnie drodze / o bratkach.*

Zauważyliście: te wiersze są napisane „zwykłą” i „zwykłą”; choć nie tylko...

Jeszcze raz sięgam do Łucji Dudzińskiej, która między innymi pisze: *Istotnym walorem wierszy z „Ogrodu Eowyn” jest łączenie wątków autotematycznych z baśniowymi, wizyj-*

nymi, gdzie autor umiejętnie zaciera granice między fikcją a rzeczywistością, więc czytelnik może znaleźć swoje przytulne miejsce.

A ja dodam: czytanie tych wierszy w gruncie rzeczy o tyle jest „nasze”, bowiem Adam Marek jest blisko nas, a my blisko niego.



Adam Marek, *Ogród Eowyn*, Fundacja Otwartych na Twórczość, Wydawca FONT, Poznań 2020, s. 52

Adam Marek

Granica

Czas oszukasz
do czasu
On zakreśli ci
granice życia
poza którą nie ma
już czasu
Tam
Nie oglądaj się za siebie
Idź astralną drogą
Ona zaprowadzi cię
do miejsca gdzie
czas jest tylko
mglistym wspomnieniem

Zaklęty krąg

A gdy Ziemia się zatrząsie
umarli wstaną z grobów
i przyjdą do żywych
Będą pytać:
Cośmy wam uczynili
że pochowaliście nasze
marzenia
Żywi skamieniają ze strachu
A umarli zajmą ich miejsce
I będą grzebać marzenia tych
którzy się narodzą...

Dariusz Tomasz Lebioda

Los Angeles

W dolinie mającą srebrzyste wieże
Los Angeles a góry i ocean szepczą
beżłośnie słowa odwiecznej
modlitwy

miliony ludzi mkną autostradami
biliony myśli krzyżują się w jednej
chwili słońce połyskuje na skałach
przydaje mocy istotom i roślinom

nad doliną kołuje majestatycznie
bielik amerykański na pasy
lotniska schodzą dostojnie
samoloty z pięciu
kontynentów

jak dynamicznie jakże brawurowo
życie pędzi do przodu i zagarnia
nowe przestrzenie i nic nie
dzieje się bez powodu

nikt nie traci celu przypadkowo
niczego nie można przewidzieć
jest tylko pęd blask i samotny
krzyk orła

Hollywood 2018

Dziewczynka tańcząca w Hollywood

Przystanęła przy murzyńskich raperach
i zaczęła podskakiwać rytmicznie
unosząc kolana wymachując
rękoma

urodziła się z syndromem Downa
i jeszcze nie wie ile jadu zmija
świata wsączy w jej wątłe
ciało

na razie tańczy i śmieje się
radośnie a ludzie klaszczą
i zachęcają ją do
skoków

przy złotych gwiazdach alei
sław w perspektywie
błyskających w słońcu
witryn najdroższych
sklepów

cieszy się życiem jak inne
dzieci wiruje na chodnikach
wolna i szczęśliwa

tylko jej matka cichutko
popłakuje i chyłkiem
ociera łzy

Hollywood 2018

Kojot

Kojot schodzi z gór i wolno
przenika do ludzkich placów
i ogrodów jego chwiejny
krok potwierdza profesję
złodzieja jego spojrzenie
zabójcze jak sonda sępa
orła i rybołowa popycha
go głód i odwieczny zew
wolnej natury zatacza kręgi
wraca do tych samych miejsc
i przebiega szybko ulice
tuż przy mknących autach

kojot schodzi z gór poluje
na nieostrożne ptaki koty
i ozdobne pieski z różową
kokardą przeistacza się
w jednej chwili w zbira
spod ciemnej gwiazdy
morduje sprawnie niczym
bezduszne i ostateczne
przeznaczenie

Glendale 2018

Pasadena

Miasto z snu i wizji anioła opalizuje
w słońcu jak czarna muszla
małży

dalekie góry brzmia donośnie
jak kotły w finale symfonii
Antonina Dwořzaka

ostrza jerzyków kroją błękit
nieba a z ran sypie się
słoneczny blask

przemierzam wolno ulice szukam
zasady porządkującej
chaos

wpatruję się w barwy gesty
i kształty nowoczesnej
cywilizacji

staję na światłach czekam
cierpliwie wiedząc
że ruszę dalej
niedotykalnie lekko
i ostatecznie
dotykam

metafory
istnienia

Pasadena 2018

Kolibry

Zawieszono pod kwiatem datury
drżące jak jaskrawe chwile
spijają nektar z żółtawych
kielichów

mknące w dal czujące łomot
serc odmierzających czas
od narodzin do rozpadu

właśnie przemierzyły Zatokę
Meksykańską i pomknęły
nad górami Nevady

dotarły do Kalifornii i zostaną
tutaj długo póki zew miłosny
nie obwieści czasu powrotu

ach jakże czule błogostawiają
przestrzeń jak delikatnie
muskają skrzydłami

cząstki światła i powietrza
jak beżłośnie głoszą
odwieczne

przesłanie lekkości
i prawdziwej
wolności

Glendale 2018

Duma i pogarda

Miał na szyi i ramionach pasiastego
pytona i czekał na ludzi pragnących
sfotografować się z gadem
obok migąły jaskrawe barwy
Beverly Hills – Batman pozował
ze Spidermanem i zielony
Hulk czekał na ofertę

dumny wąż zwiślał nieruchomo
czasem tylko unosząc głowę
sondując przestrzeń wokół
siebie

mężczyzna był Latynosem
z Meksyku Hondurasu albo
Gwatemali i wyraźnie gardził
napływającymi tłumami

duma i pogarda wąż
i człowiek i ośliżę
drapieżne
dolary

Hollywood 2018

Śpiew ptaka o poranku w dolinie San Fernando

Nawoływał i zachwalał piękno
kalifornijskiego poranka głos
niósł się daleko i osiadał
na liściach figusów palm
i rododendronów

czasem podlatywał w górę
sondował pobliskie drzewa
i krzewy a potem sunął
w dół i kroczył dumnie
po trawniku

stałem jak oniemiały
i słuchałem jego treli
podróżnik do wielu
krajów świata ornitolog
czuły na głos drozda
wilgi i kardynała

w jego śpiewie lekko
nikła przestrzeń i czas
i byty wolniej osuwały
się w śmierć

Glandale 2018

Szczęście

Siedzę na balkonie hotelu
w Glandale rozkoszuję się
jaskrawym słońcem pije
powoli piwo Lite i patrzę
na góry Verdugo

zmieniające się co chwilę
raz zielone po chwili
granatowe potem brązowe
i znowu lśniące w tonach
zieleni szarości
i błękitu

chwila jak ta rzadko
zdarza się
w życiu

pojawia się nagle niczym
antrakt w koncercie
Brahmsa

potem bezpowrotnie odchodzi
przepada milknie gaśnie
jak błysk na pancerzu żuka
jak ruchliwość kolibra
i śpieszny bieg
oposa

chwila awangarda
wieczności

Glendale 2018



Rys. Barbara Medajska

Juliusz Wątroba

Wariatka!

Miłość
to zwykła wariatka,
mąci w sercu,
ze starca robi młodzika,
co jak parowóz
-sprzed wieku- (w)zdycha
i ma taki zamęt we łbie,
jakby wałnął łysą pałą
w drzewo,
które jeszcze stało,
i nie myśli,
nie śpi,
nie je...
Miłość
- zwykła to wariatka,
która nigdy nie
zmańdrzeje...

Obłąd

Budzę się teraz.
Zawsze jest teraz.
Nie ma tego co było
i będzie,
bo żyję życiem
(co nie do życia)
w aktualnym
obłądzie

Jesteś

To takie czyste
i niewinne
dotykać cię wzrokiem,
muskać dobrymi słowami,
tulić twój cień
(bo zagarniasz słońce)
cieszyć się, że jesteś
na wyciągnięcie
czułych myśli
i w chleba kromce.

Urodziny

Nic się nie urodzi
z szarych godzin,
a kiedy nadejdzie
ta kolorowa
wybuchną gejerem
- zrobię fotkę słowa,
na której zatrzymam żar,
klimat i nastrój
i twoje oczy
jak na mnie patrzę
wszystkimi odcieniami
uczuć,
rozdręganą tęczę muzyki,
i otworzę
wiolinowym kluczem

drzwi,
za którymi będę
wszystkim
i nikim.

Dziwne

To takie piękne:
zakochać się
i z miłości umrzeć,
by nie było zrad.
A w niebie
już bezpłciowo
i zimno
jak w tundrze
- bez wad.

Spotkanie

Nasze spotkanie
- kamienia z ogniem.
Jak zimny kamień
zmienić w pochodnię,
kiedy żyły słońce
i wargi słońce.
Ogień nie zgaśnie.
Głaz nie zapłonie.

Andrzej Książek

Koniec epoki

Wojny i zniszczenia nie zakłóciły dobrego
samopoczucia.
Dążeń celów błędów
nieporozumień.

Wiara w postęp nie zastąpiła wzniosłych
budowli.
Ciągłe byliśmy blisko. Słychać szum.
Szelest przewracanych kartek.

Nie obcy był nam apolliński spokój.
Sokratejska pewność.
Granice przesuwane były w miarę dojścia.
Utopie w dalszym ciągu decydowały
o kierunku i
szybkości
jazdy.

Niedosyt I

Na pustyni
wyrastają pojedyncze
kępy traw.
Dopóki trwa. Ten upór.
Ta siła. Niedosyt istnienia.
Nieustające pragnienia.

Dariusz Pawlicki

O tym dlaczego niektórzy stają się słyszalni, inni zaś pozostają niemi

Tutaj spoczywa ten, którego imię zostało zapisane wodą.

Sentencja autorstwa Johna Keatsa, umieszczona na jego nagrobku.

Od półtora tygodnia czytam, zresztą nie po raz pierwszy i drugi, arcyciekawą – z kilku względów – korespondencję, jaką w latach 1950-1969 prowadzili ze sobą Jerzy Giedroyc i Witold Gombrowicz. W trakcie tej kolejnej lektury zadałem sobie pytanie: co sprawia, że ktoś zostaje zauważony, a następnie zapamiętany? Nie chodzi o wynalazcę czy sportowca – w tych przypadkach mechanizm ewentualnego dostrzeżenia i zapamiętania jest bardzo oczywisty – ale o pisarza bądź artystę. Wszystkie bowiem co dotyczy takich sfer życia jak, przykładowo, technika i sport, ma bardzo duże szanse na to, że zostanie uwzględnione np. w wieczornych wiadomościach telewizyjnych, a następnie zapamiętane, na dłużej bądź krócej, przez odbiorców. Zresztą w tych przypadkach proces zyskiwania sławy jest o wiele prostszy. Można także stwierdzić, że jest uczciwszy: im więcej np. strzelonych bramek, tym większa sława; choćby miała ona trwać jedynie przez okres aktywności piłkarza (czas o wiele dłuższy, nie jest oczywiście wykluczony). Szanse na to samo w przypadku zbioru wierszy, albo cyklu obrazów olejnych, są zdecydowanie mniejsze (chyba, że chodzi o spektakularne zdarzenie kulturalne). Po prostu sfery techniczna, jak również sportowa są bliższe zdecydowanie większej liczbie ludzi niż rozmaite dziedziny kultury. To, że o pamiętaniu rozmaitych „wytworów” kultury decyduje ich ranga – podkreślana przez kolejne pokolenia odbiorców – jest jak najbardziej zrozumiałe. I o tym właśnie mówi poniższy cytat z eseju *O czytaniu* Wystana Hugh’a Audena (wprawdzie mówi o książkach, ale myśl tę z powodzeniem można rozciągnąć na, chociażby, sztuki plastyczne):

Niektóre książki są niezastużenie zapomniane, żadna nie jest niezastużenie pamiętana.

Aby odpowiedzieć na pytanie postawione na wstępie, a przynajmniej podjąć tego próbę, należy przedstawić mechanizm, który sprawia, że niektóre utwory/wytwory literatury, muzyki, sztuk plastycznych zyskują uznanie; uwzględniając również to chwilowe. A po jakimś czasie, bardzo, bardzo nieliczne z ich grona zostają wpisane na „Listę dzieł”; czy to narodowych, czy też ogólnoswiatowych (proces dostawania się na tę Listę, to temat na odrębną esej). Natomiast ogromna większość pozostałych utworów/wytworów trafia do

Krainy niepamiętania. A w niej bardzo często wszelki ślad po nich ginie, niekiedy także ten materialny. To samo dotyczy nazwisk ich autorów/autorek. Powroty z tej krainy są niewzrytkie rzadkie.

Aby zdobyć wieczną sławę – ta zaś wcale nie interesuje każdego – trzeba stworzyć dzieło. (Może to i truizm, ale jest nim wyłącznie za sprawą częstego powtarzania). Nie wielka część spośród wytworów wyobraźni zasłużyła na to miano, mimo upływu czasu i zmieniających się mód. Choć i im – nawet, gdy znalazły się już w kręgu kandydatów na wieczność – niejednokrotnie towarzyszyły wahania. Wiedział coś na ten temat Ernst Jünger, który tak oto napisał:

Dzieła zawsze potrzebują trochę czasu, nim przemijalność wywietrzeje. One też mają swój czyściec. („Drugi dziennik paryski”).

Napisałem bodajże dwa eseje (może nie będzie ich więcej), w których dałem wyraz swemu pogładowi na temat czynników, które sprzyjają osiągnięciu powodzenia – rezultatem jego może być właśnie sława (ta jednak nie musi wcale iść w parze z rangą utworu) – w literaturze, muzyce, sztukach plastycznych. Z tym, że w tekstach tych kładłem nacisk na rolę innych osób w zdobywaniu przez twórcę uznania. Tymi innymi mogą być wydawcy, którym zależy na jak największej sprzedaży opublikowanych przez siebie książek; właściciele galerii dysponujący obrazami, które chcieliby jak najlepiej spieniężyć; politycy zainteresowani promowaniem konkretnych poglądów, idei. Istotną rolę odgrywają też odbiorcy, ze szczególnym uwzględnieniem czytelników. Ale ci ostatni, prawie wyłącznie z tego względu, że są kupującymi. Inna ich rola nie wchodzi w grę, gdyż są prawie zawsze bezkrytyczni. Powtarzają bowiem zasłyszane opinie; niekiedy przedstawiając je jako własne. Na ten temat Edmund Goncourt tak napisał:

Nie mówmy o publiczności – nie ma co jej brać w rachubę! Co lat kilkadziesiąt przychodzi jeden, dwóch ludzi z indywidualnością, biorą publiczność za łeb i każą jej wierzyć w to, co chcą sami. (Powieść „Chérie”).

W kreowaniu wielkości, także pozornych/krótkotrwałych/na wyrost, co zaowocować może jednak sławą, istotną rolę mają

do odegrania krytycy (to, że mogą zaszkodzić jest inną sprawą). Rzecz jasna ci poważani i wpływowi. Mogą bowiem, choćby swymi pozytywnymi czy wręcz pochlebnymi opiniami, zwrócić uwagę wydawców, właścicieli galerii, redaktorów czasopism, dyrektorów artystycznych filharmonii bądź teatrów, a także ogółu odbiorców, na czyjąś działalność artystyczną, albo też na konkretny jej przejaw. Z tym, że czyniąc to, recenzenci spełniają swoje podstawowe zadanie. Problem pojawia się jednak wtedy, gdy w swych ocenach kierują się innymi czynnikami niż te merytoryczne, wynikające z zawartości utworu. A pisanie recenzji z obstalunku jest, niestety, częstym zjawiskiem. Nie towarzyszy temu powszechna wiedza o tym. Efektem tego procedury jest m. in. budowanie przypadkowych, nietrwałych hierarchii.

Nieocenionej pomocy chcącemu zaistnieć w świecie kultury (nie tylko zresztą w nim) mogą udzielić sławni twórcy. No bo jako, już sławni, których głos ma odpowiednią wagę, mogą – bo oczywiście nie muszą – poczuć chęć dopomożenia komuś w zdobyciu sławy. Najczęściej jest to związane z uznaniem dla czyichś dokonań. Historia zna sporo takich przypadków (w żadnym razie nie jest to zjawisko powszechne). Przykładem takiej pomocy może być postawa wspomnianego Wystana Hugh’a Audena wobec Josifa Brodzkiego wydalonego w 1972 roku ze Związku Sowieckiego. Ten pierwszy sprawił m. in. i to, iż ów drugi został bardzo szybko przyjęty do międzynarodowej konfraterni poetów, co bardzo pomogło mu w zdobyciu uznania. To zaś zostało uwieńczone Literacką Nagrodą Nobla. Inne przypadki wyciągnięcia pomocnej dłoni to, choćby, Ezra Pound, który skrócił o połowę i dokonał istotnych zmian w najslawniejszym utworze T. S. Eliota *Ziemi jałowej*. Utworowi temu wyszło to podobno na dobre. W obrębie kultury polskiej, jeśli chodzi o takie przykłady, warto wspomnieć o Henryku Worcellu (właściwie Tomaszu Kurtyce), na którego zwrócił uwagę, i nie poprzestał na tym, Michał Choromański. Jemu zaś z kolei, pomogli zaistnieć Karol Szymanowski i Kazimierz Wierzyński.

Samotność towarzysząca tworzeniu, skupienie się na powstającym dziele, jak też indywidualizm cechujący twórców, z całą pewnością nie sprzyjają otwarciu się na innych autorów. Na dodatek, ci nie tylko mogą być, co po prostu są konkurentami jeśli chodzi o wydawanie np. książek, prezentowanie w salach koncertowych utworów symfonicznych itd. Wszystko dlatego, że możliwości realizacji marzeń w tym zakresie, były i są ograniczone. Zaś chętnych, jak świat światem, zawsze było więcej niż możliwości. Większość musiała

więc odpaść, i to już w eliminacjach, w wyścigu do sukcesu. Również wtedy, gdy to, co mieli do zaoferowania światu, zasługiwałyoby w innej sytuacji na uznanie. Tak było, jest i, najpewniej, będzie.

Fakty pomocy okazywanej twórcom pochodzą także spoza kręgu ich samych. Przykładem autora, który miał szczęście natknąć się na swego nie tyle opiekuna, ile wręcz zbawcę jest Witold Gombrowicz, wspomniany na wstępie. Wprawdzie miał on za sobą sukces odniesiony w Polsce za sprawą dwóch książek prozatorskich, ale od 1939 roku, to jest od przybycia do Argentyny, znajdował się w pisarskim zawieszeniu, prawie w pisarskiej pustce. Nawiązany w 1950 roku kontakt z Jerzym Giedroyciem – jednostką jak najbardziej twórczą, ale w innym znaczeniu tego słowa – redaktorem naczelnym „Kultury”, był dla niego wybawieniem. Gdyż nie tylko uwolnił go z pisarskiego niebytu, ale otworzył drogę do międzynarodowej sławy. Giedroyc cenił niezmiernie twórczość Gombrowicza (mam wrażenie, że szczególnie *Dzienniki*). Ten zaś nie wahał się skorzystać z otwierającej się szansy. I wykorzystał ją maksymalnie. Poznane za sprawą Redaktora osoby ze świata kultury – stopniowo było ich coraz więcej – też mu niezmiernie pomogły w drodze ku sławie. Z tym, że nawiązanie owych kontaktów nie było rezultatem oroku osobistego czy też zafascynowania osobowością (choć niekiedy i ono dawało o sobie znać), ale przede wszystkim wynikało z uznania dla pisarstwa Polaka z Argentyny, później z Francji.

Osobną kategorię stanowią twórcy, których nazwę cichymi, a nawet wręcz wyciszonymi. Im jeszcze trudniej przychodzi sukces. Oni raczej nie mogą nań liczyć. A jeśli już to chyba tylko wtedy, gdy napotkają Kogoś bądź Ktoś ich napotka. Przykładem tego może być Bruno Schulz. Otóż zetknięcie się z Zofią Nałkowską było przełomem w jego pisarstwie. To ona bardzo pozytywnie oceniła *Sklepy cynamonowe* i pomogła w ich wydaniu w 1934 roku (był to debiut książkowy Schulza, rok wcześniej miał miejsce debiut w czasopiśmie).

Ale w tym, że okazywanie wspomnianej pomocy jest nieczęste, tkwi jej siła. Bo tylko wtedy może ona spełnić swoją rolę. Gdyby wszyscy wszystkim pomagali w drodze do sławy, wszyscy tkwiliby w tym samym punkcie. I aby zwrócić uwagi na swoje dokonania, a tym samym na siebie, musieliby szukać innych sposobów. Może nawet zaczęliby przemysliwać nad obraniem drogi wyznaczonej przez Herostratosą. Ów Grek (niektórzy powątpiewają w jego greckość) żyjący w IV w. p.n.e., o władnięty obsesją zdobycia wiecznej sławy, podpalił świątynię Artemidy w Efezie uważaną za jeden z siedmiu cudów świata. Cel swój osiągnął. Lecz niewiele brakowało, aby stało się inaczej. I można wyobrazić sobie, co czuł, gdy usłyszał sentencję wyroku. A mowa w niej była o tym, że za swój czyn zostaje skazany nie tylko na śmierć, na to był przygotowany (wyrok wykonano). Dowiedział się również, że spotka go „potępienie pamięci” (łac. *damnatio memoriae*, brak terminu gr.).

To znaczy, że jego imię zostanie wymazane ze wszelkich dokumentów pisanych. I niewiele brakowało, aby tak właśnie się stało. Zachowała się jedynie wzmianka w jednym z dzieł greckiego historyka Teopompa z Chios.

Postępowania nacechowanego wręcz chorobliwą żądzą zdobycia sławy – psychologia nazywa je kompleksem Herostratosy – nie biorę jednak pod uwagę. Interesują mnie bowiem, jak wcześniej zaznaczyłem, działania podejmowane przez autora w celu zdobycia sławy czy choćby uznania ze względu na utwór/wytwór. I to nawet wtedy, gdy sam twórca będzie uważał, że to, co wyszło spod jego pióra bądź pędzla nie zasługuje na miano dzieła, będąc, co najwyżej, dziełkiem.

Pisałem już we wcześniejszych tekstach (także w niniejszym) o tym, że zewnętrzny świat, przybierający różne postacie – niektóre zostały wymienione powyżej – kreuje wielkości; najczęściej krótkotrwałe. Media współczesne takimi właśnie się interesują. Żyją bowiem bieżącą chwilą, więc wieczne dzieła ich nie interesują. Może nawet nie biorą pod uwagę tego, że dzieła i takimi być mogą. Nie pisałem jednak, gdyż wcześniej nie uwzględniłem tego (przeoczyłem czy zlekceważyłem?), że istotny, niekiedy dominujący, może być również wpływ wewnętrzny. To znaczy ten, który swe źródło ma w psychice/charakterze kandydata na zdobycie rozgłosu i pieniędzy. Mam wrażenie, że o tym wewnętrznym czynnikiem pisano w odniesieniu do działalności w takich dziedzinach jak polityka, gospodarka. Natomiast znacznie rzadziej, a może w ogóle, jeśli chodzi o ten, czy inny przejaw kultury np. literaturę czy sztuki plastyczne.

Mówiąc wprost, uważam, że im większy ma się tupet, czy też jest się wręcz bezczelnym, tym bardziej możliwe staje się odniesienie sukcesu. Oczywiście czyjś tupet bądź bezczelność, niejedną osobę wpływową mogą zrazić. Ale ludzie pragnących sukcesu, od tego uzależniających swe szczęście, i nie mających wielkich czy też żadnych oporów, cechuje z reguły to, i to nie tylko w przenośni, że jeżeli zostaną wyrzuceni drzwiami, to spróbują wejść oknem. Do tego wyznają zasadę starą jak świat: cel uświęca środki. Nawiązywanie kontaktów, a potem ich podtrzymywanie (pod jakimkolwiek pretekstem), z osobami, które mogą coś konkretnego załatwić, mogą przydać się do czegoś, należy do arsenału środków ludzi, którzy mają jasno wytyczony, wspomniany powyżej, cel w życiu (akurat to, że ma się wytyczony cel w życiu uważam za plus, w przeciwieństwie do całej przedstawianej otoczki). Z tym, że tort do podziąłu, o czym była już wzmianka, nigdy nie jest duży, a chętnych na otrzymanie jego kawałka, zawsze jest o wiele, wiele więcej. Ale gdy jeden z drugim szczęśliwiec, będzie już trzymać w dłoni talerzyk deserowy, znak, że prawdopodobieństwo dostania Czegoś jest duże, to będzie chciał, aby był to kawałek duży, a może największy. Lecz, gdy tort będzie mały lub liczba chętnych na niego – większa, wówczas walka o dostęp i do stołu, i do talerzyków, i do tortu, stanie się bardziej bezwzględna. Wtedy z całą

pewnością nie można już będzie mówić o szlachetnej rywalizacji (rzadko ona w tej dziedzinie taką była).

Do bezwzględności namawiają zresztą ci, którzy twierdzą z przekonaniem – niejednokrotnie w dobrej wierze – że gdy się czegoś chce bardzo, to cel się osiągnie. Z całą pewnością mają rację. Trzeba tylko, gdy pozostanie wyłącznie jeden konkurent, zrobić coś takiego, o czym on nie pomyślał, albo zawałał się przed uczynieniem tego. Tak więc osiągnięcie sławy, która będzie towarzyszyć do końca życia człowieka nią obdarzonemu, jest jak najbardziej możliwe. Ale już wpływ ze strony zainteresowanego na uzyskanie statusu twórcy obdarzonego sławą wieczną, jest chyba nierealny.

W przypadku osób piszących/malujących/komponujących, jak też w ogóle osób chcących przekonać do swego punktu widzenia/swojej wrażliwości, szalenie ważna jest wiara w to, co ma się do przekazania (udawanie tego na dłuższą metę nie jest możliwe); że to, co się twierdzi (także np. na płótnie) jest przynajmniej równie ważne, jak to, co w tej materii mają/mieli do powiedzenia inni. A może nawet ważniejsze. Oczywiście należy spełnić, przynajmniej podstawowe kryterium związane z posiadaniem podstaw warsztatu czy to pisarskiego, czy plastycznego bądź muzycznego (współczesność wielokrotnie była jednak świadkiem braku owego warsztatu u osób, które uzyskały uznanie w pewnych kręgach). Ale gdyby ów warsztat posiadał ewidentne usterki – a Jorge Luis Borges napisał, że „człowiek (...) nie pisze jednak tego, co chciałby napisać, lecz to jedynie, co napisać potrafi” (esej *Credo poety*) – to jego posiadacz, gdy sławnym być chce, nie powinien się tym zrażać. I robić to, co może przywieźć go do celu. To znaczy czynić to, o czym mówi, w pierwszej części swej wypowiedzi Victor Frankl (choć i nad drugą mogliby, przynajmniej, zastanowić się marzący o sławie):

Bądź panem swojej woli i sługą swego sumienia.

Jak najbardziej wskazane byłoby wierzyć w to, że wola jest jedynym czynnikiem kształtującym rzeczywistość. Tymczasem ogromna większość ludzi, nawet jeśli dopuszcza znaczenie woli, wiedzy tej nie wykorzystuje do niczego. Tę samą część gatunku homo sapiens cechuje także niewiara w wartość tego, co sama tworzy. Cechują ją bowiem kompleksy. Dlatego tak ważne są opinie wyrażane przez innych. Zwłaszcza tych, których twarze czy nazwiska są rozpoznawalne. Z tym, że owa rozpoznawalność nie musi być wcale związana z dokonaniem „posiadaczy” owych twarzy i nazwisk. Wystarczy w zupełności to, że są znani. Niejednokrotnie w przypadku tych autorów, dla których własna twórczość jest naprawdę ważna, okazuje się, że sława, która im towarzyszy, nie jest tą, o której marzyli. Są bowiem znani za sprawą właśnie swych twarzy.

(Dokończenie na stronie 10)

O tym dlaczego niektórzy stają się słyszalni, inni zaś pozostają niemi

(Dokończenie ze strony 9)

Temu, że w czasach współczesnych o zdobyciu uznania, ale i o budowaniu hierarchii w obrębie rozmaitych dziedzin kultury, decydują czynniki pozamerytoryczne, sprzyja również to, że kładzie się nacisk, wciąż o tym mówiąc, na równość. Za to wolność stała się sprawą marginalną (oba te fakty rzutują nie tylko na sztukę, literaturę, muzykę). To pierwsze zaś wpływa, choćby na to, że każdy uważa się za potencjalnego autora arcydzieła. To że nim (jeszcze) nie jest, tłumaczy sobie wyłącznie tym, iż mu się nie chce. Po prostu. A jeżeli wśród tych, którym chce się, każdy uważa, że jest stwórcą dzieła wybitnego, to o tym, kto zajmie miejsce na Olimpie mogą decydować wyłącznie takie czynniki jak wspomniane: pewność siebie, poparcie ze strony osób wpływowych, tupet mogący przerodzić się w beczelność. W grę wchodzić mogą również spektakularne pomysły na zwrócenie na siebie uwagi czynników opiniotwórczych. Przydać się też może wiedza na temat tego, gdzie stoją konfitury i gdzie leży łyżeczka. A mówiąc innymi słowami: są tematy, które należy poruszać, aby zostać zauważonym, można też w tym samym celu „wyznawać” określone poglądy. Równie cenna, w tym wypadku, jest wiedza na temat tego, czego należy unikać, obchodzić z daleka.

Ludzie bez zahamowań, napędzani do działania przekonaniem, że nie są gorsi od np. Witkacego, stanowią zagrożenie dla wszelkich przejawów kultury. Bo to oni są zauważani w przestrzeni publicznej: czy to jest księgarnia, program telewizyjny, czasopismo czy też galeria sztuki. Ma bowiem miejsce pogoń mediów za tym, co jest nowe, co łamie tabu itd. To znaczy za tym wszystkim, co jest w stanie przyciągnąć, choćby na minutę, uwagę jak największej liczby widzów, radiosłuchaczy, „ogładaczy” np. obrazów. I to z wykorzystaniem „dokonań” głośnych medialnie jest, niestety, tworzony współczesny kanon wielkości w poszczególnych dziedzinach kultury. No bo przecież, jak mówi znane przysłowie, na bezrybiu i rak ryba.

Wymienione powyżej cechy charakteru, w połączeniu z pragnieniem zaistnienia na szerokim forum, mogą sprzyjać osiągnięciu celu (bez względu na to, jaki by on był). Ale

warto, jak sądzę, wspomnieć w tym momencie o tym, co temu nie sprzyja. Szans na zaistnienie nie mają ci twórcy, którzy najzupełniej świadomie odrzucają, te czy inne, sposoby i środki wiodące do zdobycia, jeśli nie miejsca na Olimpie, to uznania. I nie mam tu na myśli sytuacji, gdy są tak leniwi, że nie chce im się zabiegać o swoje sprawy; a nie mają pod ręką nikogo, kto by za nich to załatwił. Chodzi mi zwłaszcza o osoby wiedzące o istniejących możliwościach dotyczących sprawy, której poświęcony jest ten esej. Odrzucających jednak te możliwości. Na przykład na podstawowym etapie w postaci zabiegów o fundusze na zorganizowanie wystawy prac plastycznych u urzędników odpowiedzialnych za kulturę. Nie umizgujących się także do sponsorów prywatnych mogących doprowadzić do sfinansowania, przykładowo, bogato ilustrowanego zbioru wierszy w twardej oprawie. A odrzucających takie postępowanie dlatego, gdyż przypomina im to chodzenie po prośbie. To zaś budzi w nich niechęć, czy wręcz wstręt. Albo też nie chcących nikomu niczego zawdzięczać. Są też i tacy, którzy nie zabiegają o jakąkolwiek pomoc, gdyż uważają, że to agendy państwa czy samorządów, odpowiedzialne za kulturę, powinny wziąć na swoje barki rozpropagowanie ich twórczości, gdyż ta, ich zdaniem, niewątpliwie na to zasługuje. A jeśli owe agendy, to znaczy urzędnicy, nic o nich i ich dokonaniach nie wiedzą, tym samym wystawiają sobie jak najgorsze świadectwo.

W Najkrótszym przewodniku po sobie samym Gustaw Herling-Grudziński zawarł i taką myśl:

Bardzo bym chciał, żeby coś po mnie pozostało, ale piszę wyłącznie dla siebie. Piszę bo mi to sprawia przyjemność.

I nawet jeśli przyjąć, że jest to przykład autorskiej kokieterii – Herling-Grudziński wypowiadając te słowa był już bowiem znany (oczywiście nie było to powszechne) – to i tak jest on ważny i interesujący. Mówi bowiem o zadowoleniu z wykonywanej pracy. Także w sytuacji, gdy owoce tej pracy są znane jedynie nielicznym. I nic nie zapowiada zmiany w tym względzie

Dariusz Pawlicki



Bez zbędnych słów – Droga

Ostatni zbiór poetycki **Ireny Tetlak** pt. *Droga* jest swego rodzaju dziennikiem intymnym autorki. W swoim *quasi* pamiętniku poetka odnotowuje trudne przeżycia – ale też chwile pełne radości i zachwytu. Nie przeraża jej przemijanie, gdyż tak właśnie przejawia się życie. A aby tak prostymi i trafnymi słowami nazwać zdarzenia i emocje trzeba wiedzieć sporo o życiu. Choroba, tęsknota a także śmierć są osławiane przez autorkę słowami wierszy ale nie zabijają ostatecznie w nich światła. Na tle smutku, zagrożenia zdrowia i cierpienia jedno co rzuca się w oczy, to chęć życia i zachwyt artystki nad światem. Należy zauważyć, że oprócz pisania wierszy Irena Tetlak maluje również obrazy. Życie jest dla niej godne miłości i fascynacji, co widać w prawie każdym utworze. Pewnym podsumowaniem tej idei jest wiersz pt. *narodziny miłości*.

*Ja – odrobina miłości
rodzę się w brzuchu kosmosu
żywię mnie wody oceanów
tulę się jeszcze w siebie jak embriom
ale już za moment zerwę pępowinę
podniosę głowę
wyciągnę ręce
stanę na własnych nogach
krzyknę: kocham
cały ten świat od nowa*

Każdy wiersz zachwyca poetyckim spojrzeniem na rzeczywistość. Autorka zdaje sobie sprawę, że życie toczy się tu i teraz. Codziennie rodzimy się na nowo – mówi autorka – odkrywamy świat i jesteśmy nim urzeczeni. A z tej miłości bierze się nasza wewnętrzna siła.

*kocham tak zwyczajnie
jak chleb powszedni
pachnie świeżym ogniem
przykryty lnianym obrusem
stół z dębowego pnia
przy nim sami swoi
którym powierzam siebie
których spojrzenie
odwzajemnia miłość
bez zbędnych słów*

(„tak zwyczajnie”)

Samo życie jest drogą, podróżą, w której spotykają nas różne przeciwności losu bądź doraźne przyjemności. Również twórczość, pisanie wierszy i malowanie jest rodzajem drogi. Dlatego w życiu ważne jest pozytywne postrzeganie świata i ludzi oraz pogoda ducha, jak w wierszu *niestworzone historie*:

*(...)
będziemy patrzeć w niebo
liczyć baranki
w chmury wysyłać albumy
kolorowych fotografii
twarzą w twarz a nie zza firanki
obserwować będziemy radość
wesolość dzieci na pobliskim placu*

Szczęście odnajdujemy w codzienności, w banalnych sytuacjach, które są naszą rzeczywistością. Żeby być szczęśliwym nie musi człowiek mieć bogactw materialnych ani wielkich zaszczytów, wystarczy codzienna radość z istnienia, bycia zdrowym, podziw dla cudów natury i szacunek dla siebie oraz innych. Aktywne życie, wypełnione pracą, sens i radość z działania, chęć bycia i współtworzenia oraz odczuwania z innymi, stają się w twórczości Ireny Tetlak rodzajem sacrum. Jednak aby dojść do takiej konkluzji trzeba z pewnością samemu najpierw doświadczyć różnych blasków i cieni codzienności.

W tomie pojawia się też postać Celiny, która jest, zachowując odpowiednie proporcje, Panem Cogito w poezji Ireny Tetlak. Dzięki Celinie, poetka może się szerzej wypowiedzieć na niektóre tematy, choćby intymne. Celina jest w pewnym stopniu lustrem, w którym przegląda się autorka i czytelnik.

(...)
*Celina odbija się w szybie
 nic nie może
 nie jest prawdziwa
 nie przysiądzie na ławce
 by pogłaskać po twarzy
 może pocieszać
 bo w tym niewidzialnym świecie
 obraca się bezpiecznie*

(...)
*czasami przypomni się komus
 kto czytał o niej
 chociaż autor rozdział zamknął
 powiedział że wystarczy...
 ona i tak jak zechce wróci*

(„Celina tkwi w samoizolacji”)

Jak widać, Celina ma własną tożsamość, własny los i wolną wolę. Pojawia się wciąż w wierszach Ireny Tetlak, chociaż poetka pewnie zakładała, że jest to krótkotrwały zabieg pisarski – rozdział jednak nie jest zamknięty. Postać ta jest jakimś *fenomenem*, wpleciona w aktualne czytelnikowi wydarzenia i przeżycia, staje się dla niego bliską osobą, niosącą w sobie empatię i zrozumienie. Sytuacja opisana w wierszu, że „tkwi w samoizolacji” z jednej strony czyni Celinę jedną z nas w czasie pandemii, a z drugiej strony jest swoistym współczującym przyjacielem chociaż pojawia się tylko w poezji. Tak samo jak my jest bezradna i nie może nic zrobić w obliczu tej zarazy. A jednak przytula nas dobrym słowem. Nawet niedawno czytałem na Facebooku nowy świetny wiersz o Celinie, więc mam nadzieję, że postać ta będzie nadal ubogacać poezję Ireny Tetlak. Wydawać by się mogło, że Celina to *porte parole* autorki, łatwiej jest czasem pisać o sobie w trzeciej osobie. Popatrz na siebie niejako z boku i obiektywnie ocenić własne poczynania. Ale to chyba zbyt uproszczona przez mnie *definicja* bowiem Celina uosabia w sobie tak wiele zaskakujących cech, że można by obdzielić nimi niejedną osobę. Wiersze z tomiku „Droga” są rodzajem dziennika pandemii. Samoizolacja sprzyja refleksjom, ale rodzi także tęsknotę za normalnością, za radością życia. Poetka pisze:

(...)
*co za czasy
 przez szczeliny w ogrodzeniu
 nagim wciąż bez zieleni
 przepycham łapczywie wzrok
 łapię kształty
 chwytam radość (...)*

(„wiosna w sąsiedztwie”)

Pandemia prowokuje do snucia myśli, jak będzie wyglądał „Koniec świata”. Jednak optymizm, jaki przepełnia tę książkę, przedstawia ostateczną Apokalipsę, jako coś rajskiego:

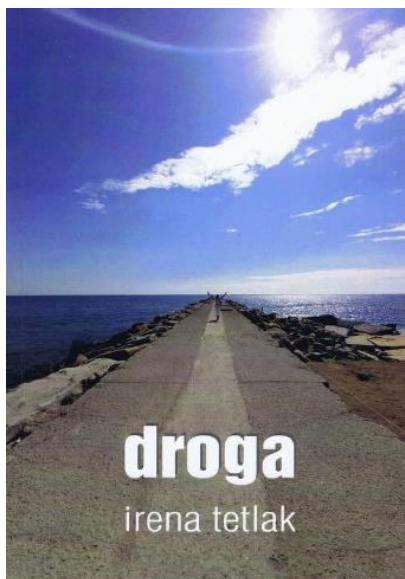
(...)
*może nie będzie ciemności
 nie rozleje się czarna plama otchłani
 nicości żadnej nie będzie
 wtedy będzie wieczna wiosna*

(„pnąca”)

Właściwą bohaterką tej książki jest miłość do świata, która objawia się w codziennych czynnościach, a także w pisaniu wierszy i malowaniu obrazów. Zachwyt nad pięknem świata rodzi uczucie szczęścia i spełnienia. W tomie znajduje się szereg wątków, które jak niezbadane ścieżki objawiają się czytelnikowi i prowadzą ku refleksji.

Tom w całości wypełniają wiersze, które zmuszają czytelnika do zastanowienia się nad sensem życia. W swojej twórczości poetka pokazuje, że jesteśmy częścią świata i dzielimy z nim jego los. Są zjawiska i sprawy kompletnie niezależne od woli pojedynczego człowieka. Dlatego każda katastrofa czy epidemia powoduje niepokój, bezradność a czasem panikę czy lęk. Dlatego potrzebna jest „niezależna pomocna siła”. Poetka nie określa do końca co jest tą siłą, ale można przypuszczać, że chodzi o Wiarę i to ona wprowadza w nasze życie spokój i szczęście.

Zdzisław Antolski



Irena Tetlak, *droga*. Redakcja i projekt okładki: Andrzej Dębkowski. Zdjęcie na I stronie okładki: Małgorzata Zawada. Zdjęcie na IV stronie okładki: Irena Tetlak. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębkowski, Żelów 2021, s. 64.

Jerzy Beniamin Zimny

Listy do poetów

List do Jerzego Grupińskiego

Niewiele pozostanie Jerzy z naszej poezji
 przełomu wieków, z pewnością kilka
 niespokojnych
 wierszy. Jesteśmy w punkcie wyjścia na inny
 świat
 w którym trzeba się poruszać bez haseł
 i deklaracji.

Co jeszcze może nam się przytrafić prócz
 śmierci.
 Może wiersz zachłanny na szczęście? Kto
 myślał że będzie
 pierwszym w tym biegu. Na pewno nie my
 teraz kiedy
 blisko nam do końca drogi o której niewiele
 możemy
 powiedzieć. I taka będzie nie nasza już
 przyszłość. „Ale”
 – zawsze jest warunkiem, zawieszeniem
 w próżni, czegoś
 co wymaga prawdopodobieństwa i nie musi
 się wydarzyć,

Dlatego nasza obecność jest godna uwagi, jak
 godność
 nasza w zaprzeczeniu obecności. Zważ
 jeszcze słowa
 ostatnie, bo one mogą coś więcej potomnym
 powiedzieć.

List do Jerzego Szatkowskiego

Musimy Jerzy jeszcze coś poderwać,
 wyciągnąć sztukę, która wygnie nam grzbiet;
 waga ciężka w wierszu o miłości
 lekkość w poemacie o budowaniu dróg.

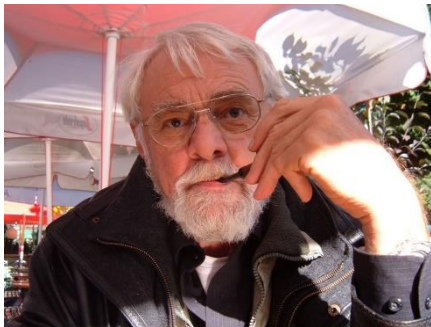
A było tak uroczyście, było oficjalnie,
 że wyblakł papier z grubą czcionką,
 schody kamienne nie pamiętają już stóp.
 Tylko alejki cementarne łaszą się do nas.

Ty, albo ja – pierwszy dostąpi pamięci.
 Nie, może być inaczej, prawda albo nie,
 byliśmy na pewno w swoich postaciach,
 będziemy się śnić po nocach lub straszyc.



Rys. Barbara Medajska

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Rozmowy z Bogiem

Jak Neale Donald Walsh w swoich trzech tomach książek „pogadał” z Panem Bogiem, możemy dowiedzieć się za sprawą Wydawnictwa Esse Sp. z o.o. w Łodzi. Autor jakby rzeczywiście niósł w swoim tryptyku książkowym duchowe przestrzenie pokoju, tak bardzo nam potrzebne właśnie teraz, w czasie tej zarazy, poruszając nasze skamieniałe serca i umysły, i to jak anonują nam recenzenci na całym niemal świecie. Jego książki zostały przetłumaczone na 37 języków, poruszając miliony czytelników, gdyż można rzeczywiście dzieła pisarza inspirują do dokonywania zmian w naszym postrzeganiu świata, czy też jakichś zmian w swoim życiu.

Walsh to nade wszystko podróżnik. Jak wyznaje wydawca był w podróży Machu Picchu w Peru, na Placu Czerwonym w Moskwie, zwiedził historyczne świątynie w Japonii, był na Placu św. Piotra w Watykanie, na Placu Tienmenmen w Pekinie. Przewędrował od Norwegii po Republikę Południowej Afryki, od Chorwacji po Holandię i od Zurichu po Seul.



Rys. Kazimierz Iwosse

Neale Donald Walsh

Jeszcze jeden Ryszard Kapuściński, który też szukał w spotkanych ludziach pragnienia jakby nowego sposobu życia – nie tylko prześląkniętego ciągle nowymi konfliktami koń-

czącymi się wojnami oraz atakami terroryzmu, ale prześląkniętego harmonią, ciszą i spokojem. Oto pisarz w swoich dziełach po prostu pragnąłby przybliżyć ludziom nowy sposób rozumienia wielopoziomowej rzeczywistości, która zawiodłaby ludzkość od chaosu do ładu i porządku, od gniewu i nienawiści do miłości, jak zaznacza wydawca.

Pisarz włożył duży wysiłek podjęcia dialogu z Bogiem w kwestii natury osobistej, włączając w to czytelnika. Rozmowy te dotyczą tak wielkich tajemnic danego nam czasu i jego przeszerzeni postrzeżonej przez samobójczą działalność człowieka. Autor pisze o wszystkim, co winno nas w tym trudnym czasie interesować. To nie tylko polityka, ale pisarskie spojrzenie na wszystkie fundamentalne sprawy, tak istotne dla nas na tej małej kulce ziemi. Namawia nas, abyśmy bardziej byli skłonni do szerszej otwartości na wszystko, ale też – co może być nowością w tych czasach – ataku na Kościół – do osobistej próby prowadzenia dialogu z Bogiem.

Neale Donald Walsh jak pisarz wie, że w tych czasach, o których coraz częściej mówi się – OSTATECZNYCH – potrzebujemy takiej rozmowy, za którą większość z nas marzy w czasie zarazy. Nie wiem, jako jeden z wierzących, czy powinniśmy pójść śladem pisarza, w tym zabieganiu, strachu o jutro. Autor uważa, że może to być kontakt najbardziej realny. „Bóg przemawia i do ciebie przeze mnie” – pisze Walsh i jest tego nad podziw pewny, namawiając do wglębienia się w jego pisarstwo. Czy doświadczył tego, dlatego jest taki pewien swej rady dla nas. Bóg, źródło wszystkich rzeczy, które było, jest i będzie. Na razie rozmawiając z Bogiem, prosimy o zdrowie i siłę dla naszego papieża Franciszka i mam nadzieję, że zadba o to...

Kazimierz Iwosse



Rys. Barbara Medajska

Bohdan Wrocławski

U ujścia rzeki

Znów jestem przy ujściu Wisły
siedząc na rozgrzanym betonie falochronu
w nieuchronnej bliskości jego końca

słyszę rozmowę chmur
zagęszczających się wokół piersi
w konsystencji pełnej załamania światła
i nadziei

ustawicznego biegu codzienności
trudnej do zdefiniowania

w narastającym wietrze
gdy morze bezskutecznie próbuje wdrzeć się
w głąb ładu
i koryta rzeczne

wiem

W tym roku
mają minąć zbyt szybko
abym poczuł dostrzegł zrozumiał
cudowny smak
rozgrzanego we mnie widnokregu

wysublimowanego zapachu
dojrzewających czereśni

złóci rzepaków rozsypanych
wzdłuż żuławskich pól

mojej codzienności trzepocącej
zranionym ptakiem
w ciasnym obramowaniu piersi

obserwuję młode mewy
wychylające się z gniazd

jutro zaczną rozumieć przestrzeń
pod swoimi skrzydłami
jej kolorowy alfabet
na zawsze pozostanie z nimi

będą tu jeszcze wracać przez kilka dni
późnym wieczorem
siadając coraz dalej od gniazda
i rodziców

aż któregoś dnia jedna z nich nie wróci
a potem wszystkie powędrują
w całkowicie nieodgadnioną dal

tworząc inną rzeczywistość

Tylko czasem jeszcze zadzwoni telefon
usłyszysz zdawkowe



Kozetka (68)**Prototyp**

*Piękne kłamstwo? Uwaga!
To już twórczość.*

Stanisław Jerzy Lec

Joanna Friedrich

Czasem wakacje w życiu wyłaniają się same z siebie. Takie samorodki zdarzeń.

Jestem ostatnią osobą, której trudnej się pisze latem, niż zimą.

Jest wręcz odwrotnie.

A jednak nagły wybuch lata tego roku w połączeniu z hucznym zakończeniem pandemicznych obostrzeń zmiotł mnie na chwilę z pisarskiej planszy.

Za to w mиг nadrobiłam towarzyskie i ogrodnicze (dla niektórych to to samo, wiem) zaległości i już jestem:

Oczywiście w tak zwanym przelocie powstało kilka pomysłów na książki – moje i nie moje, kilka pysznych potraw, moich i nie moich, a mój pies zyskał nową fryzurę.

(Po wyczesaniu nowofunlanda z zimowej sierści, efekt zen masz jak w banku.)

Kiedyś narzekałam tu, że wróciłam z Florydy bo dwie pory roku, deszczowa i sucha, to dla mnie za mało.

Koincydencja zdarzeń dogoniła mnie jednak i teraz, od kilku lat, mam(y) dwie pory roku, lato i zimą.

Hiszpańskie temperatury rozleniwiają ale i układają wszystko na nowo, w letnim świetle wszystko wygląda inaczej i kształtuje się wymowniej.

Narracja Tarantino zmienia się w narrację Almodovara.

W ogóle wiele zależy od narracji.

Podobno jesteśmy w stanie zaakceptować tylko swoją wersję wydarzeń, autorską fikcję,

reszta świata nam umyka, więc ciągle jest ciekawie.

Lubię te momenty, kiedy na nowo odkrywam na przykład lato, czuję wiatr w żaglach. Są to piękne niespodzianki, chwile dla których warto żyć.

To co pomiędzy, to chleb powszedni, tak się ta duża życiowa kanapka chwilami prezentuje.

Leżę na leżaku i czytam „Przekrój”, zamówiłam kilka książek na wakacje, w tym Zofię Stryjeńską.

Potrzebny mi jej animusz. Bez tego ani rusz.

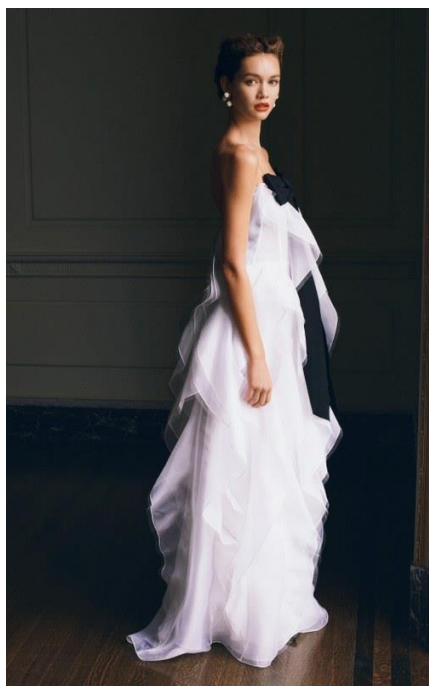
Lista „must have” z wiekiem się skraca. Memy powiadają, że chęć do życia wystarczy. Lubię raz po raz zanurzyć się w południowej estetyce Caroliny Herrery, Oscara de La Renty, Azzedine Alaïi (tak, przeszłość też mnie interesuje).

Tu animusz jest osnową DNA marek, epitetu, które zrobiło karierę, a który wyczuwa się intuicyjnie.

Czasem zrobić przerwę od logiki i zadbać o intuicję.

Lato jest do tego doskonałe. Nikt nie zauważy różnicy, a człowiek czuje się jak ryba w wodzie, a nie prototyp samego siebie.

Jak w tych kreacjach:



Carolina Herrera, resort 2022:

„It is really about all those things that we've been missing: togetherness, laughing, dancing, long dinners with friends, travel, celebrations”.

**Kazimierz
Linda**

* * *

nie wyrzekaj się tego
co tkwi w samym środku
jeszcze nie wiesz co bo
dzwoni jak szum w uchu
spróbuj czuć jak powiew
nie pozwól ulecieć
wspomnienie złe odłóż
nie przechodź znów obok
każda chwila szczęścia
może być ostatnią

* * *

stałem
za chłodem samotności
przez szybę widać było
zgięte kąciaki moich warg
i stopy zamieniające trud
niecierpliwego brzemienia
ktoś zastukał w drzwi
przez wąską szczelinę wsparcia
zbliżyło nas ciepło dłoni
podanej w gorącej
potrzebie

* * *

podążam ścieżką
wyznaczaną przez
linię twojego życia
co dzień inaczej stawiam
stopy zmęczone
poszukiwaniem bezpiecznego
kamyka
drogowskazy odnajduję
w spojrzeniach
mapę w skinieniach
nie wiem tylko
dokąd zaprowadzi mnie
błądzenie w gąszczu
szarej rzeczywistości

* * *

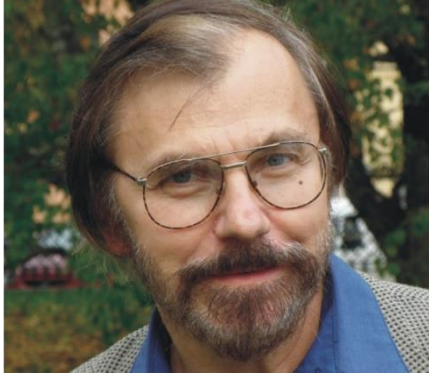
jesień rozebrała
drzewa do naga

zawstydzone
wyciągają błagalnie
ramiona

do zimy
o biały pled
skromności

do wiosny
o szatę
nowego życia

Listy do Pani A. (157)



Jubilaci, sołtysi i filantropi

Droga Pani!

Czas, choć jest tak stary jak... czas, to pędzi niczym najnowocześniejsza rakietka wyprzedzająca samą siebie. Aż trudno uwierzyć, że to już trzeci setny numer naszej „Gazety Kulturalnej”. Zbyt słaby jestem z matematyki, abym był w stanie obliczyć, w którym numerze ukazał się pierwszy „List do Pani A”, zwłaszcza że w chwili, kiedy to piszę upał przekracza trzydzieści stopni. Był to w każdym razie rok 2008. Po śmierci Tadeusza Cugowa-Kwiatkowskiego, zaproponował mi Andrzej Dębowski objęcie tej rubryki. „Gazetę Kulturalną” znałem i czytałem niemal od samego początku. Ciekawe wiersze, opowiadania, eseje, recenzje, merytoryczne polemiki – na jej łamach zawsze można było znaleźć, natomiast zero polityki, wodzenia się za łby, poszczekiwanie kundelków. Tym GK różniła się i różni do dziś od rozmaitych innych pism, które można by wydawać pod ogólnym tytułem „Gazety Kłocanej”.

Jeź tu było debiutów, spośród których wielu autorów z powodzeniem działa do dziś, i to łamach czołowych pism literackich! Ilu uznanych pisarzy ofiarowuje swe pióro, aby zaznaczyć tutaj swój głos.

Wielką zaletą „Gazety Kulturalnej” jest obiektywizm, szacunek dla wartości literackich, działanie pomimo pohukiwań rozmaitych koterii, nieuleganie snobizmom. W dzisiejszych, niełatwych czasach (a kiedy były łatwe?) osiągnięcie trzystu numerów jest sukcesem nie lada. Trudno więc przecenić znaczenie GK, która zdobyła sobie trwałe miejsce w świadomości czytelników.

A w ogóle z literaturą – choć krucho – to chyba nie jest tak do końca źle. Oto przyznano nagrody im. Norwida. Nagrodę za całokształt otrzymał Józef Hen. Bardzo się ucieszyłem, że ten wybitny pisarz został uhonorowany. Nigdy zresztą nie był rozpieszczany nadmiarem nagród. Dla mnie skandalem jest, że nie przyznano mu nagrody NIKE, a przecież jego twórczość mogłaby również z powodzeniem

kandydować do Nobla. Henem może się szczyścić cała nasza literatura.

Natomiast o ile większą chlubą naszych czasów może być sołtys z prawdziwego zdarzenia! Chciałem napisać „zderzenia” – głupty z bufonadą. Dobry parobek w mitrze dokładnie krowie wytrze. I to będzie jedyny pożytek. Albo filantropi z cudzej kieszeni. Wzruszył mnie tzw. „metropolita”, który na wieść o wielkim pożarze wsi na Podkarpaciu zbolełym głosił „zaapelował” do ludzkiej ofiarności. W porządku, ale kurczę także stać na to, aby pieniądze na budowę kolejnej, nikomu niepotrzebnej durnostojki przeznaczyć na realną pomoc dla pogorzalców. Ale nie, módl się i płac! Straszna obłuda, zakłamanie, traktowanie „ludu” niczym bandę kretynów. A potem kwik ze złości, że coraz bardziej zanika autorytet i wiarygodność strupieszalej instytucji.

Oto dlaczego uciekam od dzisiejszej, pełnej chamstwa i hipokryzji, rzeczywistości. Tym razem do czasów wspomnianych przez Paulinę Wilkońską. To jednak był inny świat, inni ludzie. Nie było wielu udogodnień, z których my – żyjący przeszło sto lat później – korzystamy, ale to chyba nie jest najważniejsze, skoro wtedy ludzie także żyli, tworzyli, odwiedzali się, choć często byli brutalnie represjonowani. Jednak w narodzie pomimo wszystko była chęć działania i dużo nadziei, nawet pomimo długoletnich więzień i zsyłek, a nad Warszawą królowała Cytadela. Wychodziła prasa literacka, kwitło życie towarzyskie i kulturalne. Ale podobno wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma, albo jeszcze nie było.

A może byłoby nam paradoksalnie lepiej tam, gdzie już kiedyś byliśmy? Oto świetna poetka z Krakowa, Joanna Rzodkiewicz-Nowocień, przysłała mi kilka zdjęć ze spotkań w Augustowie. Odbływały się one w lokalu oddziału Paxu oraz augustowskim domu kultury. Był rok 1976 (znowu przyczynek do nieuchronnego zjawiska upływu czasu). Siedzimy tacy młodzi, czytamy wiersze, dyskutujemy, jakby to było wczoraj... Jest wśród nas pewna nastolatka, Joasia Rzodkiewicz. Zupełnie nie pamiętałem o tych zdjęciach, a także o obecności nieznannej mi wtedy nastolatki. Spotkaliśmy się dopiero w XXI wieku, chyba na którymś Staszowskim Lecie Literackim, zorganizowanym przez Stanisława Nyczaję. Ale wtedy również nie kojarzyłem jej z tamtymi augustowskimi spotkaniami. Tak więc miłym zaskoczeniem i niespodzianką były te dawne zdjęcia. Tam oszalały czas się zatrzymał. Niestety, nie zwróci tego, co zagrabił...

Takie mnie naszły refleksje, a tu na Pisarzach.pl czytam opowiadanie Ireny Nyczaj „Aż wypełnię swój los”. Świetnie napisane, bardzo dramatyczne. Mówi autorka o losie człowieka, który na starość został potraktowany niczym niepotrzebny sprzęt. Utwór świetny od strony psychologicznej oraz fabularnej. Irena ma niezwykły dar zaciekawiania opisywanymi sytuacjami. Nadaje im wymiar uniwersalny, ponadczasowy, jednocześnie sygnalizuje własny stosunek do opisywanych sytuacji. Niczego nie sugeruje, nie ocenia wprost. Nie chcę streszczać Pani tej oryginalnej nowelki, proszę więc samej zerknąć na portal www.pisarze.pl.

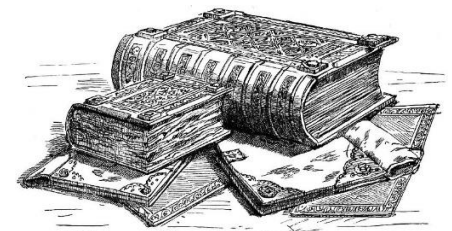
Ukazała się też „Covidiada” Stanisława Nyczaję. Tu sprawa pandemii została potraktowana szerzej i w sposób w poezji niespotykany, niekonwencjonalny. Nyczaj mianowicie pokazał tu pandemię w wymiarze psychologicznym, globalnym, nawet kosmicznym. To wiersze bardzo ekspresyjne, mówiące o przemianie świata, o przewartościowaniu pojęć, o pewnym „unieważnieniu” tradycyjnej hierarchii wartości. Świat na pozór pozostaje bez zmian, a jednak jest już zupełnie inny. Otwiera przed nami nowe wyzwania, przewartościowuje nasze pojęcia. A wszystko dzieje się prawie niepostrzeżenie, jakbyśmy wchodzili w dobrze nam znaną rzeczywistość, a przecież diametralnie różną, w której teraz musimy się odnaleźć, i którą musimy „oswoić”. Psychologiczne skutki pandemii tkwią przede wszystkim w naszym widzeniu świata. To tak, jakby powiedzieć, że covid przemienił człowieka, otworzył przed naszymi oczami nieznanne nam dotychczas światy, bardzo poszerzył nasze perspektywy oraz egzystencjalną świadomość. Jest to liryka na wskroś filozoficzna. Nie traci przy tym niczego z obrazowości, pomyślowego słowotwórstwa, tak charakterystycznego dla poezji Staszka Nyczaję. A w rozdziale „Żartobliwie” są wiersze satyryczne, czasami gorzko uśmiechnięte. W ten sposób poeta niejako oswaja niebezpieczeństwa i tragizm sytuacji. Bo żart jest najlepszą obroną oraz lekarstwem na wszystkie sytuacje dramatyczne. Bardzo Pani ten tom polecam. Pomaga on odzyskiwać równowagę w tych wcale nie „żartobliwych” czasach.

Przeczytałem też ostatnio niezmiernie ciekawe wspomnienia Macieja Piekarskiego, dziennikarza znanego m.in. z Telewizyjnego Kuriera Warszawskiego. Był to elegancki pan, pełen kultury i osobistego uroku, zawsze pod muszką, posługujący się nieskazitelną polszczyzną. Żałuję, że nie zdążyłem go poznać osobiście. Znam za to jego córkę, Małgorzatę Karolinę Piekarską, pisarkę.

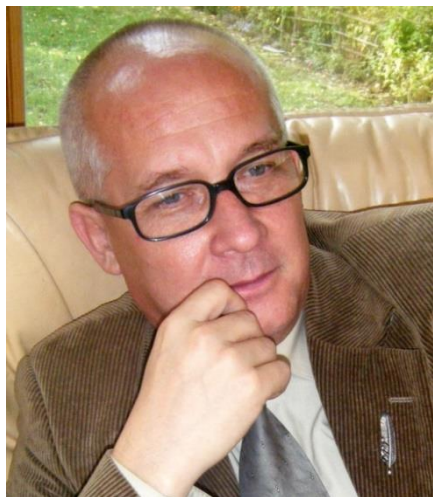
Początek wojny, powstanie, tułaczka po wypędzeniu z Warszawy – są tutaj widziane oczami dziecka, potem nastolatka. Dużo tam o klimatach panujących w rodzinnym domu. Bardzo mi jest bliski ten przedwojenny etos inteligentki, bezinteresowność, brak agresji, zaufanie do ludzi (na czym zresztą jednostki szlachetne nie zawsze wychodziły najlepiej). A oto inne wzruszenie związane z tą lekturą: oto państwo Piekarscy mieszkali w tym samym domu, w którym dużo później odwiedzałem, jako młody poeta, Stanisława Grochowiaka.

Życzę Pani dużo spokoju i letniego odpoczynku –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Trzysta razy przez 25 lat

Kiedy w grudnia 2004 roku pisałem tekst z okazji wydania 100. numer „Gazety Kulturalnej”, tak go zakończyłem: „Jubileusz 100. numeru pisma jest pretekstem do wygłoszenia różnych mów czy laudacji. Nie będę tego robił, bo przypuszczam, że nie spowoduje to zwiększenia nakładu pisma, na przykład do dziesięciu tysięcy egzemplarzy... Ze swej strony chciałbym z tej okazji podziękować wszystkim Czytelnikom „Gazety Kulturalnej” za ich wierność, że pomimo braku kolorowych wkładek z »wierszami« Pameli Anderson, w dalszym ciągu chcą nas czytać. Dyrekcji Domu Kultury za to, że daje na druk, wszystkim redaktorom, stałym współpracownikom i autorom publikującym swoje materiały dziękuję za to, że nigdy prosili o honoraria, którzy i tak by nie dostali, gdyż pismo od samego początku redagowane jest społecznie. Kochani, chciałbym Wam powiedzieć, że nie dostaniecie ich również przez kolejne sto numerów, a to z tego powodu, aby pieniądze nie przesłoniły Wam czystości umysłu przy pisaniu Waszych wspaniałych, na wysokim poziomie tekstów. A czego życzę sobie?... Sobie, zdrowia i spokoju... bo wszystko inne mam... Czego i Wam życzę – przynajmniej na następne sto numerów...”

Andrzej Dębowski

No i co? I stało się! Wykrakałem! Od tamtego czasu minęło siedemnaście lat i oto przed Wami numer trzysetny. W dodatku właśnie mija 25 lat, odkąd zachciało mi się pracy redaktorskiej i „robienia” czegoś takiego, jak pismo kulturalno-literackie. Przez miniony czas nie nastąpiły większe zmiany w sposobie ukazywania się pisma. Trochę uległa zmianie

szata graficzna. Pojawili się nowi stali felietoniści. Niestety, odeszło od nas wielu kolegów, którzy tak bardzo mocno związani byli z piśmem: Tomek Agatowski (2004), Tadzio Chróścielewski (2005), Henio Cyganik (2005) Wilk Przeczek (2006), Czarek Leżeński (2006), Tadzio Kwiatkowski-Cugow (2008) – jego miejsce jako felietonista zajął Stefan Jurkowski, Zbyszek Jerzyna (2010), Wojtek Siemion (2010), Ania Kajtochowa (2011), Jasiu Juszczyk (2011), Rysiu Rodzik (2012), Krzysiu Gąsiorowski (2012), Andrzej Waśkiewicz (2012), Rysio Danecki (2013), Tadzio Stirmer (2014), Julian Kawalec (2014), Jola Nowak-Węklarowa (2016), Janusz Koniusz (2017), Andrzej Bartyński (2018), Jacek Kajtoch (2019), Henio Gała (2020), Andrzej Zimowski (2020), Stanisław Stanik (2020), Stanisław Grabowski (2020) czy w tym roku Wiesiu Prastowski i Irek Szmidt... Przecież to znane i uznane nazwiska polskiej literatury współczesnej.

Założenia, jakie przyświecały mi od samego początku, są przez cały ten okres realizowane i nigdy nie było potrzeby „strofowania” kogokolwiek za zbyt dalekosiężne uwagi dotyczące linii programowej pisma, jego wartości, poziomu czy w końcu wartości moralnych drukowanych materiałów. A były one zawsze proste: wysoki poziom twórczy i intelektualny, otwartość, swoboda wygłaszanych poglądów, ale bez obrażania czyichkolwiek uczuć, poglądów i zapatrywań. Jeśli komuś nie podoba się jakikolwiek nurt społecznych, filozoficznych czy moralnych przekonań innych osób, nie musi się z nimi zgadzać, może je skrytykować. Musi to jednak zrobić na odpowiednim poziomie. Tak było od samego początku, tak jest teraz i tak będzie dalej. To jedyna metoda odbudowywania w Polsce prawdziwie wolnej prasy...

Niestety, w naszym, polskim rozwoju cywilizacyjnym zabrakło jakoś wsparcia ze strony państwa, które – pomimo upływu wielu lat ustrojowych przemian, praktycznie od 1989 roku – nie prowadzi żadnej polityki świadomego mecenatu, a tylko bezsensowną działalność „pomocy socjalnej” dla działalności kulturalnej. A dzieje się tak dlatego, że nie wykonuje ono bowiem swych obowiązków wobec kultury i jednocześnie nie czyni nic, by wesprzeć powstanie znaczącego mecenatu prywatnego, który mógłby w znacznym stopniu rozwiązać wiele bolących problemów, dotyczących rozwoju duchowego narodu.

Żyjemy w czasie wielkiej, urzeczywistniającej się na naszych oczach nadziei, ale i żyjemy jeszcze w społeczeństwie ciężko poranionym przez już ponad siedemdziesięcioletnie wytrwałe i zwycięskie zmagania z totalitaryzmami w wydaniu zachodnim i wschodnim. Spustoszenia, jakie one poczyniły, są jeszcze żywe i bolesne – rozpad gospodarki i degradacja moralna społeczeństwa. Jeszcze dzisiaj dźwigamy skutki tych totalitaryzmów.

Dlatego obchodząc te skromne Jubileusze, zdaję sobie jednocześnie sprawę z tego, że nie pora na święcenie triumfów, gdy wiele piśm i wydawnictw jest zagrożonych w swoim istnieniu z punktu widzenia żelaznych praw ekonomii. Mam nadzieję, że i ten trudny czas

wymagający wyrzeczeń i cierpliwości, a nade wszystko inicjatywy i zaangażowania, przetrwamy razem ze społeczeństwem. Bardziej niż kiedykolwiek liczymy na pomoc naszych Przyjaciół i Czytelników, ponieważ również bardziej niż kiedykolwiek w tej naszej gorączkowej gonitwie za współczesnym światem potrzeba pogłębionej refleksji nad światem, nad wszelkimi wymiarami ludzkiego życia, nad problemami, które dziś są najważniejsze. Aby pismo mogło istnieć i tym wartościom służyć, potrzebujemy wsparcia duchowego, a na tym etapie szczególnie też – materialnego. Wiem, że przed „Gazetą Kulturalną” nie staje pokusa szukania łatwej popularności przez zajmowanie się wyłącznie tym, co znajduje się na powierzchni naszego życia społecznego, by, za cenę utraty własnej tożsamości, sprostać konkurencji. Nam nie jest to potrzebne. Mało tego, jestem przekonany, że tego uczynić nam nie wolno, ponieważ jesteśmy temu społeczeństwu potrzebni. Nie możemy zrezygnować z oglądania spraw człowieka przez pryzmat nadmiernej nowoczesności... Dlatego te trzysta numerów pisma, grubo ponad siedem tysięcy stron poświęconych szeroko rozumianej kulturze, setki nazwisk, tysiące recenzji, esejów, omówień i utworów poetyckich zaświadczać o słuszności wyboru takiej właśnie drogi...

Dzisiaj „Gazeta Kulturalna” – choć w dalszym ciągu nie jest piśmem atrakcyjnym edytorsko (oczywiście z powodów finansowych) – ma swoich stałych odbiorców, czekających z utęsknieniem na kolejne numery. Pełni więc ona swoją rolę, niezwykle pożyteczną. Z jej kolumn płynie nuta optymizmu pozwalająca zrozumieć uciekający czas, odnaleźć swoje miejsce we współczesnym świecie, lepiej poznać przyszłość, nie zapominając o tym, co w sumie jest najważniejsze – pamięć o własnej przeszłości, o swoich korzeniach i tradycjach – o swoich ojcach i o swoich dziadkach... Naród bez historii jest narodem martwym, kto o tym nie pamięta, nie będzie nigdy zapamiętany przez swoich następców...

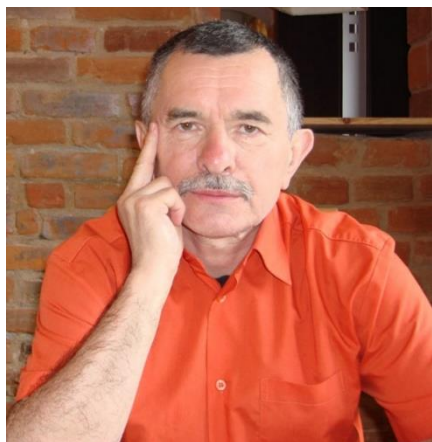


Rys. Sławomir Łuczyński

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (65)

(fragmenty)



Mogłaby być mistrzynią smaku, elegancji stylu, celnego trafiania lekkim słowem w sedno – właśnie u nas, gdzie gadulstwo i obfitość gestów zastępują myślenie...

Mogłaby... gdyby ją czytano nie tylko od Wielkiego Pogrzebowego Dzwonu. Wirtuozersko łączyła filozofię z kokieteryą, mądrość z żartem, a niektóre z jej poetyckich zdań są złotymi myślami:

*Nic darowane, wszystko pożyczone.
Tonę w długach po uszy.
Będę zmuszona sobą
zapłacić za siebie, za życie oddać życie.*

Pozornie – krakowska mieszcza i w jakimś sensie – mówiąc brzydko – „produkt” Peerelu... Jednak, poza pierwszymi wpadkami socrealistycznymi, tworzyła wspaniałą światową lirykę, nie poddając się presji Ducha Czasu. Wiersze jej unosiły się lekko nad ograniczeniami ustrojowymi czy obyczajowymi. Pozornie cała zanurzona w morzu krakowskości, peerelowości, wystawiała Czarodziejski Peryskop Poezji, w którym jej życie, chwila, „bieżączka” odbijały się na tle Kosmosu, Wieczności, Dziejów Natury i Historii Ludzkości. „Ksenofobiczna” w życiu – była KOSMICZNA w wierszach...

W odróżnieniu od Miłosza, Herberta, Mrożka czy nawet Różewicza, nie wyjeżdżała w świat, by go „podbijać”, zabiegać o karierę, uznanie. To Świat przyszedł do niej, składając Noblem podziękowanie za to, że pisze tak – jak nikt w świecie...

Trzy dni u mamy przy łóżku, powrót Mrożka, palamanter

Pierwszy dzień u mamy.

Siedzi na łóżku skulona, podparta trzema poduszkami. Równocześnie podpira czoło ręką, trochę podrzemując, a trochę wychylona

na jawę, z tobołkiem życia – oczekująca sygnału, znaku, gwizdu Stamtąd (skąd?) i terminu odlotu w gwiazdy lub Bóg wie dokąd, bo już wszyscy jej rówieśnicy i sąsiedzi – są po Tamtej Stronie. Starość coraz bardziej ścisza ją w dyby. Już prawie unieruchomiona po ostatniej operacji, w pampersach, zmieniających kilka razy na dobę przez moją bratową Alę. Wprost nie mieści się jej w głowie, że tak długo żyje. Już dawno powinna się „usunąć”, żeby – jak mówi – „dać plac innym”, a tu żadnego znaku, sygnału, gwizdu, trzepotu skrzydeł anioła śmierci...

– No i cemuz Pan Bóg mnie stąd nie zabierze, cemuz mnie tu tak trzymo? – pojękuje.

Nie pozwala, bym nawet na krok się od niej oddalił.

W nocy co parę godzin woła.

– Musisz, mammo, tak głośno wołać? – pyta brat Gienek.

– A bo mi się beceć chce, jak się obudzę i widzę ciemności – mówi mama, która ze szpitala wróciła załęknioma.

Od czasu do czasu ma zwidy, omamy, śnią się jej Stasiu i Boluś, moi braciszczkowie, którzy zmarli jako dzieci (do trzech razy sztuka – ja przeżyłem), a teraz przychodzą do niej w śnie, a czasem i na półjawie.

Drugi dzień u mamy przy łóżku...

Mama dziś nerwowa:

– Zamień kołdrę na pierzynę, bo mi strasznie zimno.

– Zedrzyj ze mnie pierzynę i daj kołdrę, bo mi strasznie goronco.

– A cóż tak cytos i cytos? (czytam II tom dzienników Mrożka).

– A cóż tak chodzisz po izbie, a usiądźże!

– Nie kiwoj się tak!

– Podnieś mnie wyżej.

– Opuś mnie niżej.

– Niżej!

– Wyżej!

– Wyżej, niżej!

– Przynieś mi jeszcze jedno poduske, odkryj mi nogi (odkrywam), rozetrzyj stopy (rozcieram), znajdź sweter w szafie i ubierz (ubieram), zdejmze mi ten sweter, bo mi goronco (zdejmuje). A opowiedz mi, co tam u ciebie w Krakowie, nie siedź tak, boś do mnie przyjechał, a nie do ksiózki (opowiadam, ale mało słyszy).

– Aaaaaa – znowu poli jak ogień...

– Oooooo – znowu poli jak ogień...

– O mój Jezu, pomóżże mi, zaprowadź mnie do królestwa swego (odmawia modlitwę)...

– ...Bądź moją miłością i zbawieniem, nie opuszcj mnie w godzinie śmierci, w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. Amen...

– Kej idzies, siedź tu przy mnie...

– Upleć mi włosy, mocniej przyciśnij grzebień do skóry. Rób to jak człowiek, a nie jak niedołyga jaki!

I tak w kółko...

Najgorsze są dla mnie momenty, gdy mamę „pali ogień” gdzieś w okolicach podbrzusza. Te fale bólu przychodzą i odchodzą, a mama wtedy krzyczy, bo mówi, że jej dzięki temu krzykowi – lżej.

Trzeci dzień...

98-letnia mama labidzi, pojękuje (aż się serce ścisza), ale czterdziestoparolatni Mrozek w II tomie „Dziennika” też na potęgę labidzi, pojękuje. A to, że ma spleen, a to, że samotny, a to, że jałowy, a to, że pusty i wie już, że nie rozwiąże zagadki wszechbytu. A to, że źle pisze, a to, że nie pisze. A to kobiet mu brakuje i pisanie mu nie idzie. A to kobiet ma za dużo i przeszkadzają mu w pisaniu. A to, że kobiety łatwe, a to, że trudne. A to, że za dużo pije i ma kaca, a to, że pości, żyje w celibacie i się nudzi... A to – że samotny i samotność go męczy, a to, że nie-samotny i to go rozprasza. A to, że stary, bardzo stary i nic go nie cieszy, wszystko kojarzy mu się z rutyną, z powtarzaniem tych samych czynności. A to, że wciąż niedorostek duchowy, niedojrzały, bo ani mąż poczywy, ani mężczyzna, ani ojciec, ani Polak-katolik... A to, że dużo, za dużo pali i się truje. A to, że dużo, za dużo pije i się truje. A pali i pije, bo lubi i wtedy, gdy szczęśliwy, i wtedy, gdy nieszczęśliwy, kiedy pragnie przełamać skrępowanie wynikające z bycia z kobietą („odpancerzyć się”), a to, gdy jest sam i dotyka go smutek, depresja, niepokój, zniechęcenie ogólne i szczegółowe, niezadowolenie z siebie, z innych i ze świata – słowem „weltschmerz”. Opisuje swoje niepokoje przed i po pićciu (na kacu), przed i po spotkaniach z nieznanymi się nawzajem: N. i Y., pomiędzy którymi bywa rozpięty, prowadząc miłosną grę (N. poznałem w Paryżu w 1977, więc tym ciekawiej mi się czyta – przyp. J.B.).

Najciekawszy to bodaj wątek i najcelniejsze refleksje dotyczące właśnie relacji męskodamskich i w ogóle kobiet, miłości, sfery erotyki (nie seksu), a także opowieść o tym, jak autor sobie radzi lub nie radzi, mając „dwie kobiety i jedną literaturę”. Odczuwa strach, że N. odkryje obecność X. w Paryżu i „strach, że X. zniechęci się do mnie z powodu mojego współżycia jednak z N”. A z tej komplikacji wynika strach, że „oba strachy nie pozwolą mi pisać”.

I tak dalej, et cetera. W kółko...

Mama labidzi (dziwić się jej?).

Mrozek labidzi.

Ja – pomiędzy, milczący, mamę to nakrywający, to odkrywający, karmiący, ubierający ciepłej, podkładający poduszki pod głowę i pod plecy, to znów odkładający poduszki...

Zainteresowany mamą (bo to mój święty obowiązek syna) i zainteresowany coraz bardziej Mrożkiem, bo zbliżam się w „Dzienniku” do momentu, gdy zaczęliśmy w 1974 roku korespondencję, a potem prowadziliśmy ją intensywnie do 1982. Oczywiście Mrozek zainteresowany w dziennikach głównie sobą, natrąca o mnie tylko paroma zdaniem...

W roku 1977 spotkaliśmy się w Paryżu. Wtedy właśnie poznałem N., ale gdy nie była już z nim. Traf zrządził, że zostałem nawet zaproszony do niej na obiad, a następnego dnia z młodym studentem z kraju Grzegorzem Miecugowem i z N. zwiedzaliśmy muzeum w Luwrze.

cdn.



Poeta w kosmosie

W tej pięknej i przepelnionej refleksją książce jest dużo nostalgii, przyjaźni, braterstwa, solidarności – nie tylko z ludźmi i z bliskimi, ale również z przyrodą, ze słońcem, z cyklem kosmicznym pór roku – w to wszystko. W te rytmy słowne zanurza **Józek Baran** śpiewne frazy, które jednocześnie milczą i śpiewają swoją gęstą literacko pieśń na krańcach życia i śmierci. Ile w tym tomie życia, ile w tym tomie śmierci, jest gęsta, niezwykle literacka fraza, która biegnie i zabiera oścień życia. Można się w tej poezji nawet zaprzepaścić. To przedziwne, ale w świecie poeta widzi jednocześnie samego siebie i dostrzega ostre i wyraziste kontury tego świata, ukazujące się w myślach, zdarzeniach i obserwacjach zwyczajnych ludzi, bo jest on zawsze blisko ludzi i przyrody.

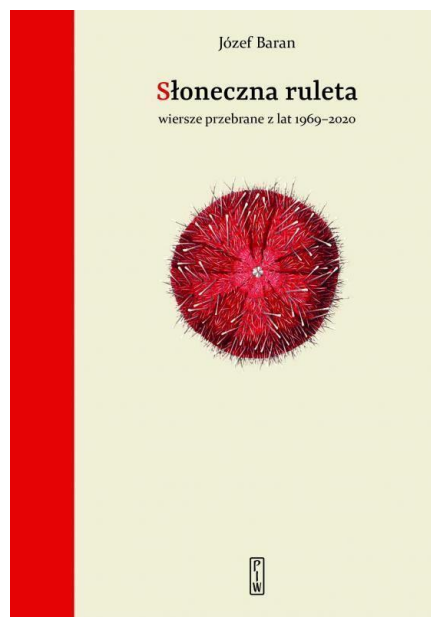
Ludzi przecież dobrze rozumie, np. prostytutkę, zakonnicę, spóźnionych kochanków, Stanisława Szpitalnika, który ma żelazne zdrowie do chorowania. A w tym wszystkim poeta – nasłuchujący z uwagą, ciekawy świata chłopiec, który nie przestaje w tym świecie paść krów i czytać ukradkiem stosów książek o ludzkich historiach, ale i głosów, też, ludzkich tragedii i nieszczyś, prosiących o wysłuchanie, w które poeta wsłuchuje się cierpliwie we wszystko? Może on sam słucha opowieści, którą jest on sam, może on sam jest literaturą w jakimś stopniu? Krew świata jest bowiem u Barana nie tylko czysto literacka, jest inna, żywa, wrażliwa i przesiąknięta duchem. Jak w tych wierszach, bardzo pięknych, poświęconych swojej żonie Zosi, niewidzialnemu aniołowi, która zajmuje się poetą w jego chorobie, lata cichutko na swych skrzydełkach, a poeta nie wie, kim ona jest. Zastanawia się czy Zosia jest powietrzem, ponieważ nigdy jej nie stracił i nie oddychał tak naprawdę innym powietrzem. Jakaż w tym głębia obserwacji i wglądu we własne życie, podlane przy tym czuło – ironią dystansującą się wobec własnych spraw. Ale też ten sos czuło ironiczny stosuje Autor np. do swojego sąsiada z sąsiedniej klatki. Obserwuje go, kiedy je, pije, tyje, jest zwykły, a poprzez wydarzenie śmierci nagle „niezwykła”, również dla samego siebie. W tym agonicznym, miłosnym splocie między życiem a śmiercią, między tym, co wybucha, a tym, co umiera, co jest już słabe, w ocenie poety tutaj toczy się właśnie miłosna dialektyka życia – erupcja życiodajnej siły kosmosu równoważona przez śmierć, odchodzenie, chorobę, cały ten taniec życia, zaś ów taniec miłosny wygrany jest na życiodajnej sprzeczności i życiodajnym paradoksie, który od środka ożywia tkankę materii poetyckiej wierszy krakowskiego poety.

W tych wierszach widać jak Autor słucha ptaków, siedzi na ławce, je z bezdomnymi, pości się z ascetami, rozmawia z żółwem na drodze. Jego tomiki, z których dokonano wyboru, ukazują jak wygląda ta ruleta życiowa Józefa Barana, którą przedstawił w wyborze wiersze

z lat 1961-2020. Był przecież jako dziecko pastuchem pasącym krowy na Borzęckiej łące, dzisiaj jest mężem, ojcem, dziadkiem, doczekał się gromadki wnucząt, które w swoich oczkach mają wesołe iskierki jak rozkrzyżowane, rozigrane gwiazdki. Z wnukami często poeta bawi się i tłumaczy im świat, kiedy odwiezda je rozproszone po świecie.

W jego przeżyciach często czas zatacza kolejne pętle, kurtyna opadła, pocie ukazują się rodzice, a on po wielu latach, znów, pod rozgwieżdżonym niebem, pasie krowy. Ciągłe się zastanawia: kim był, kim jest, kim będzie, kiedy rozwieje się w pyłe nieskończoności, w wielkim „kosmicznym Nic”, czyli wpadnie za horyzont możliwych zdarzeń przy którejś z czarnych dziur. Odkrywcą jego talentu był przecież znakomity Artur Sandauer, który pewnie spogląda z „wysokości Nicności”, z nieskończonego oddalenia i dystansu na to, kim poeta był i kim się obecnie staje. Poeta zaś pochyla się nad żebrakiem, nad swoją zmarłą matką, ojcem, uśmiechnięty wraca do swoich krów na łąkę. Jest przecież poetą sennego zadziwienia i kosmicznego zdumienia, pewnie, kiedy my – czytelnicy zamkniemy oczy, a potem znów je otworzymy – zobaczymy tego małego chłopca, nasłuchującego ciekawie tajemnej mowy Wszechświata. Warto więc wsłuchać się w to, co zobaczył, ujął i zapisał w „Słonecznej rulecie”.

prof. Ignacy S. Fiut



Józef Baran, „Słoneczna ruleta. Wiersze przebrane z lat 1969-2020”. Redaktor prowadzący: Anna Piwkowska. Opracowanie redakcyjne i korekta: Aleksandra Nizioł. Projekt graficzny okładki: Piotr Kierzun. Ilustracje na okładce: Litografia B. Meisela „Echini plate A.”, „Memories of the Museum of Comparative Zoology, at Harvard College”, „Cambridge, Mass.: v. 31 (1904) plates. Biodiversity Heritage Library. Domena Publiczna. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2021, s. 448

Anioł z za szyby Sklejanie portretu Zuzanny Ginczanki

*Czy wie Pani, że Zuzanna, kiedy była uczennicą w Równem, przed każdymi świętami Bożego Narodzenia ozdabiała wystawę sklepu swojej babki jako anioł? Klęczała w białej sukience, ze skrzydłami, srebrną przepaską na czole, a może złotą, i w białych pantofelkach [...]. Klęczała nieraz bardzo długo.**

Tą anegdotą z dzieciństwa **Ginczanki**, Izolda Kiec, autorka najnowszej i wyczekiwanej biografii **Ginczanka**. *Nie upilnuje mnie nikt*, rozpoczyna opowieść o życiu wybitnej poetki dwudziestolecia międzywojennego **Zuzanny Gincburg**. Stanowi ona metaforę losu Ginczanki urodzonej w Równem Wołyńskim w roku 1917. Jest symbolem życia za wystawową szybą, która uniemożliwiła Zuzannie porozumienie z zewnętrznym światem. Była wyrazem jej wyizolowania, osamotnienia, a także namacalnego osierocenia – ojciec po rozstaniu z matką wyjechał najpierw do Niemiec, potem do Stanów, a matka, po ponownym zamążpójściu, wyemigrowała do Hiszpanii. Zdradzona przez rodziców Zuzanna, pozostała na wychowaniu babci Chai, która zadbała o jej solidne wykształcenie, najpierw w Równem (gimnazjum), a potem w Warszawie, gdzie poetka skończyła z wynikiem bardzo dobrym pedagogiczne studia na Wydziale Humanistycznym UW.

Od najmłodszych lat wrażliwą i utalentowaną Ginczankę przed zaokienym światem chroni poezja. Ona daje jej – pisze Izolda Kiec – *pocieszenie i ochrania, oswaja zbiorowe zagrożenia i jednostkowe lęki... zapewnia opiekę i oferuje jedynie egzystencję pomiędzy słowami, egzystencję nierzeczywistą, skazaną na oddalenie od zwyczajności, zbiorowości, nazywanych niekiedy – normalnym życiem. Na wieczne oddalenie, także dzisiaj – kontynuuje autorka biografii – gdy wystawy dawno już nie ma, bo unicestwiona została wraz ze zmienionym w 1941 roku w stos gruzu domem babci w Równem, gdy po Zuzannie nie pozostał grób, a nawet pewność, że to tam, w Płaszowie, 5 maja 1944 roku, dosięgło ją ostatnie nienawistne spojrzenie hitlerowskiego oprawcy (s. 17)*. Dramat odosobnienia zawarła siedemnastoletnia Zuzanna w puencie wiersza „Za barykad”: *patrzysz mi w oczy jak w szklane szyby, jak nieprzebite graniczne szyby / i nie wiesz wcale, jak w myśli wołam: uwolń mnie, miły, ratuj i wybaw*.

Talent poetycki zdradza Ginczanka już w wieku lat czternastu, publikując piękny wiersz „Uczta wakacyjna” w gimnazjalnym czasopiśmie „Echa szkolne”, który warto przytoczyć:

*Na talerzu szarym ziemi, malowanym w zieleni
trawy,
Mam sałatkę, przyrządzoną z kwiatów wonnych
i jaskrawych
I z naczynia w kształcie słońca, które formy swej*

(Dokończenie na stronie 18)

Anioł za szyby

Sklejanie portretu Zuzanny Ginczanki

(Dokończenie ze strony 17)

*nie zmieni,
Leje lato na nie ciepły i złocisty miód promieni.*

*W innej misie z szkła czarnego, niby nocnych chwil
kryształę
Leży banan półksiężyca żółty, gruby i dojrzały;
Lipiec suto obsypuje wnet firmament półksiężyca
Cukrem gwiazdek, których pełna jest
wszechświata cukiernica.*

*Z przezroczonego dzbanu piję niebo z pianką
chmur-oczyma;
Lokaj-lato na swej tacy złotą dynię stońca trzyma.
Wgryzam się zębami uczuć w krańca jabłka dni
czerwonych
I do kosza serca chowam skórki wspomnień już
zjedzonych.*

(„Uczta wakacyjna”, 1930)

Studia w Warszawie w latach 1935-1939 były znaczącym dla młodej poetki okresem. Poznała dobrze środowisko literackie. Stała się legendą i muzą warszawskiej cyganerii połowy lat trzydziestych. Przyjaźniła się z Gombrowiczem i Tuwimem, który odkrył jej talent, polemizowała ze Stonimskim i Karpińskim. Była stałą bywalczynią artystycznych kawiarni: „Małej Ziemiańskiej”, „U Wróbla”, a także „Zodiaku”, gdzie w towarzystwie Ewy i Stefana Otwinowskich, Andrzeja Nowickiego, Stanisława Piętaka, Tadeusza Wittlina i państwa Brandysów siedziała przy stoliku Gombrowicza. Porażająco piękna, dobrze wychowana, inteligentna, dowcipna i ocytana, ale też często małomówna, sprawiająca wrażenie nieobecnej, nieprzystającej do krzykliwych, żartujących literatów, chociaż uśmiech na twarzy towarzyszył jej zawsze. Był on jednak – podobnie jak szklana szyba – maską skrywającą łękę, był „uśmiechem przez lzy”. Taką właśnie Zuzannę oglądamy na zachowanych zdjęciach w biografii Izoldy Kiec.

W roku 1936 Ginczanka wydała ekskluzywny, prestiżowy i jedyny tom poezji: „O centaurach”. Pojedyncze wiersze publikowała w „Skamandrze” i „Wiadomościach Literackich” a satyry i fraszki w „Szpilkach”. Wspólnie z Andrzejem Nowickim pisała również słuchowiska radiowe.

Po wybuchu wojny, Zuzanna uciekła do Lwowa i zamieszkała przy ul. Jabłonowskich 8A. Z różnych miast Polski przybyło tutaj ponad dwustu literatów. Pośród nich byli: Boy-Żeleński, Broniewski, Przyboś, Jastrun, Ważyk, Wat, Pasternak, Polewka, Stern i wielu innych znanych pisarzy. W 1940 roku Ginczanka została przyjęta do Związku Pisarzy Zachodniej Ukrainy. Zajęła się translacją, do czego podchodziła z pewną ironią i dystansem. Kiedy zaczęła się czystka Żydów we Lwowie i mąż Ginczanki, Michał Weinzieher, uciekł do Krakowa, zastraszona i zaszczuta Zuzanna zostaje zadenuncjowana przez do-

zorczyńnię kamienicy Zofię Chominową. Jej nazwisko uwieczniła poetka w słynnym wierszu „Non omnis moriar”. Wiersz ten, jako jedyny przypadek w historii, stał się dowodem w procesie wytoczonym Chominowej w roku 1948. Warto go poznać:

*Non omnis moriar — moje dumne włosy,
Łąki moich obrusów, twierdze szaf niezłomnych,
Prześcieradła rozległe, drogocenna pościel
I suknie, jasne suknie pozostaną po mnie.
Nie zostawiłam tutaj żadnego dziedzica,
Niech więc rzeczy żydowskie twoja dłoń wyszpera,
Chominowo, lwowianko, dzielna żono szpicla,
Donosicielko chyża, matko folksdojczera.
Tobie, twoim niech służą, bo po cóż by obcym.
Bliscy moi – nie lutnia to, nie puste imię.
Pamiętam o was, wyście, kiedy szli szupowcy,
Też pamiętali o mnie. Przypomnieli i mnie.
Niech przyjaciele moi siądą przy pucharze
I zapiją mój pogrzeb i własne bogactwo:
Kilimy i makaty, półmiski, lichtarze –
Niechaj piją noc całą, a o świcie brzasku
Niech zaczną szukać cennych kamieni i złota
W kanapach, materacach, kołdrach i dywanach.
O, jak będzie się palić w rękę im robota,
Kłęby włosia końskiego i morskiego siana,
Chmury prutych poduszek i obłoki pierzyn
Do rąk im przylgną, w skrzydła zmienią ręce obie;
To krew moja pakuły z puchem zlepi świeżym
I uskrzydłonych nagle w aniołów przerobi.*

(„Non omnis moriar”, 1942)

Po ucieczce ze Lwowa, Ginczanka zatrzymuje się na krótko w Felsztynie u ciotki Janusza Woźniakowskiego, potem przedostaje się do Krakowa, gdzie ukrywa się przy ul. Zyblikiewicza. Kolejnym miejscem schronienia stają się Wróblowice k. Swoszowic. Niebezpieczne miejsce musi jednak opuścić i ponownie wraca do Krakowa, gdzie chowa się w domu Elżbiety Mucharskiej przy ul. Mikołajskiej 26. Ta niefortunna lokalizacja (sąsiedztwo gestapowców i agentów w kawiarni „Ziemiańska”) jest ostatnim miejscem pobytu przed aresztowaniem poetki. W 1944 roku, po kolejnym donosie, Ginczanka została zatrzymana i więziona na Montelupich, potem przy ulicy Czarnieckiego i rozstrzelana kilka miesięcy później w Płaszowie (dziś dzielnica Podgórze w Krakowie). Na temat aresztowania i jej śmierci istnieje kilka wersji, ale brak jest źródłowych dowodów. Materiały dotyczące tej kwestii skrupulatnie analizuje badaczka życia i twórczości polskiej poetki żydowskiego pochodzenia. Zresztą, cała biografia jest skarbnicą zbieranych latami (od 1991 roku) i rozsianych po świecie dokumentów, na podstawie których autorka stara się posklejać portret Ginczanki w jedną całość. Jest efektem mrówczego poszukiwania źródeł w archiwach, bibliotekach, w zbiorach literaturoznawców, w korespondencji oraz niepublikowanych relacjach jej znajomych. Biografka stara się weryfikować zachowane dokumenty. W tej mnogości źródeł Izolda Kiec prezentuje nieznanne fotografie Ginczanki oraz jej poezję, by na ich podstawie odsłonić osobowość młodej, atrakcyjnej dziewczyny. Zarówno w wierszach, jak i w wyglądzie Zuzanny, zauważa się jej silny charakter; zdradzają go choćby włosy, którym autorka poświęca jeden z krótkich i poruszających roz-

działów książki. Cytuje w nim fragment listu Krystyny Garlickiej, współtowarzyszki Ginczanki w więziennej celi: *Zuzanna bardzo bała się bicia, ale obrała metodę. Najwięcej zależy jej na włosach. Rzeczywiście miała piękne, długie, czarne. Na śledztwie ciągle je poprawiała. Gestapo to zauważyło i z całym okrucieństwem zaczęły je szarpać, wyrwać. Ciągnęły ją po ziemi za włosy! (List Krystyny Garlickiej do Izoldy Kiec, 3 lutego 1992).*

W więzieniu Ginczanka nakładała sobie makijaż i bardzo dbała o włosy, które były dla niej symbolem trwania, przedłużania życia. Upinała je inaczej niż zwykle, coraz wyżej, jakby chciała podkreślić ich tajemną moc, chroniącą jej dotychczasowe „ja”. Uważała, że włosy utrzymane w nieładzie mogłyby symbolizować rozpacz, a rozpacz Zuzanna nie chciała ulec. Chciała zachować godność. Nawet w celi prosiła służby więzienne o grzebień, o spinki do włosów, a nawet o preparat zwalczający wszy. To była jej walka o przetrwanie.

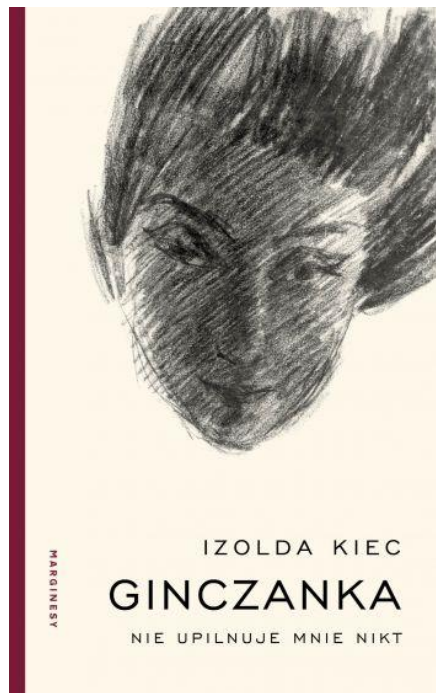
Ginczanka od dziecka nie mieściła się w ramach i schematach. Chciała być inna. Chciała być za szybą. Nawet portret Ginczanki na okładce książki, sporządzony przez Andrzeja Stopkę, ma artystycznie zakreśloną, zamyśloną twarz, skrywającą jej tajemniczy wewnętrzny świat, pełen blizn i psychicznych zranień. I chociaż nie udało się Izoldzie Kiec, edytorce wierszy Ginczanki „Poezje zebrane (1931-1944)” i wydanej w 1994 roku monografii „Zuzanna Ginczanka. Życie i twórczość”, skleić jednoznacznego portretu tej znakomitej poetki, ginczankolożka wykonała cenną i benedyktyńską pracę. Dotarła do wielorakich źródeł, dokumentów dotyczących samej Zuzanny i bliskich jej osób, obogacając książkę fotografiami z realiów epoki. Są tu zdjęcia Warszawy z lat 30., Lwowa, miejsca urodzenia Ginczanki (Równe Wołyńskie), artystycznych warszawskich kawiarni (Ziemiańska, Zodiak, IPS, Sztuka i Moda) stołecznych czasopism literackich („Wiadomości Literackie”, „Skamander”, „Szpilki”). Są zdjęcia najbliższej rodziny Ginczanki, znanych osób ze świata literatury i sztuki, mężczyzn, z którymi miała bliższe kontakty. Są cenne wspomnienia, m.in. W. Gombrowicza z 1960/61 roku czy J.W. Gomułckiego, a także wiersze dedykowane Zuzannie Ginczance. Właściwie, ten bardzo cenny zbiór źródeł powoduje, że po pierwszej lekturze czuje się potrzebę powtórnego czytania, liczącej 424 strony, biografii. Bo jest to pierwsza, napisana klarownym językiem, obszerna opowieść o zamordowanej w wieku dwudziestu siedmiu lat wybitnej poetce, po której został tylko jeden tom wierszy „O centaurach” (1936), dwa zeszyty z zapiskami, dwie publikacje w „Wiadomościach Literackich”, nieco więcej w „Skamandrze” i w „Szpilkach”; po której nie zachował się oryginał ważnego wiersza „Non omnis moriar” (1942) oraz słuchowiska radiowe.

Jednym słowem, warto przeczytać znakomitą biografię Izoldy Kiec, która absorbuje od pierwszego zdania, od pierwszej fotografii, przedstawiającej nadpaloną kartkę papieru z wierszem „Zdrada”, opatrzonym autografem Ginczanki, z którego autorka zaczerpnęła

słowa do tytułu biografii: „Nie upilnuje mnie nikt”. A po lekturze książki – to już moja sugestia – udać się do Krakowa na ulicę Mikołajską 26, gdzie od 2017 roku na fasadzie kamienicy znajduje się pamiątkowa tablica Ginczanki z napisem: „Wybitna poetka języka polskiego z wyboru”. I zadumać się nad tragicznym losem Zuzanny Gincburg. Anioła z za szyby.

Irena Kaczmarczyk

* List Kazimierza Brandysa do Izoldy Kiec, Paryż, 30 listopada 1989.



Izolda Kiec, *Ginczanka, Nie upilnuje mnie nikt*. Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2020, s. 424.

„Zbrodnia”

Powieść „Zbrodnia” **Joanny Krupńskiej-Trzebiatowskiej**, to kolejna książka, w bogatym dorobku literackim tej autorki, a natrafimy w nim nie tylko na ciekawe powieści, ale również na ambitne tomiki wierszy.

Jest to powieść historyczna, która idealnie wkomponowała się w kanon jakże dzisiaj popularnej literatury obozowej i wojennej.

Proza poruszająca nie tylko tematykę II Wojny Światowej, ale również czasu „po” tym traumatycznym okresie. Czasu rozliczeń, w który zaangażowane były jednostki wojskowe i wywiadowcze z wielu krajów. Okres w historii trwający wiele lat, a pozostawiający za sobą dramaty wielu rozbitych rodzin, osamotnionych dzieci, rodziców oraz tragedii rodzinnych rozgrywających się w wielu przyszłych pokoleniach, po akty największej desperacji – samobójstwa włącznie.

Do takich osób należy również Wiktoria Berg, absolwentka studiów doktoranckich Wydziału Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, główna bohaterka powieści. Atrakcyjna, młoda kobieta, która zabiera nas w podróż po Europie. Tak, w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Jednak to nie podróż globtroterska, ani tym bardziej relaksująca. To podróż śladami jej przodków, pełna miejsc historycznych, wspomnień, przemyśleń i podążania śladami zbrodniarzy wojennych. Autorka zgrabnie przeprowadza Czytelnika przez okres sprzed II Wojny Światowej, wplatając w fabułę wielu szczegółów i faktów historycznych, co sprawia, że książkę nie tylko płynnie i z ciekawością się czyta, ale również przypomina nam ona o ważnych momentach w dziejach ludzkości. Sięgając przy tym do najstarszych cywilizacji. Poczynając od Homo Habilis, który pojawił się blisko dwa miliony lat temu, przez budowle Sumerów, wielką piramidę w Gizie, Arkę Przymierza i biblijnego Mojżesza, docieramy do Anioła Jahwe.

„Jeśli pójdziesz dalej tym tropem, to znajdziesz odpowiedź na pytanie, co to jest imperium zła. To królestwo szatana, przybierającego na przestrzeni dziejów różne oblicza. Generuje fanatyzm i podsyca wojny religijne. (...) Ale nie było w całej historii ludzkości takiej eskalacji zła, do jakiej doszło w czasie drugiej wojny światowej, na kosmiczną skalę zakrojonego bestialstwa i ludobójstwa”. Głęboka analiza dziejowa korzeni zła przeobraża i skłania do daleko idących rozważań, z równoczesnym przełożeniem na czasy obecne.

Książka ta to wielka podróż. Zagościmy w Warszawie, by potem udać się do Gdańska, z którego wyruszymy w podróż do Heidelbergu, Weimaru, Ludwigsburga, a nawet zajrzemy do wspaniałej Katedry Notre Dame. Dalej autorka przenosi nas do starożytnych budowli Meksyku.

W powieści nie brakuje również nakreślenia różnic kulturowych. Pomimo że to temat stary jak świat, pozostanie zawsze tematem bardzo delikatnym i trudnym, wzbudzał i wzbudzać będzie zawsze wiele emocji i dyskusji pomiędzy narodami tego świata. I to właśnie w ten skomplikowany świat relacji niemiecko-żydowskich wprowadza nas autorka, na kartach swojej powieści. Robi to w sposób wysublimowany, ale bardzo szczegółowy. Nie łatwe do zrozumienia koligacje i powiązania rodzinne pomiędzy żydowskim rodem Reinhardtów a ewangelicką rodziną Rosenfeldów prowadzą do odkrywania tajemnic, które wstrząsną młodą Wiktoria i całym jej życiem.

Gdańsk, autonomiczne miasto-państwo i spokojne, niemalże sielankowe życie rodziny Rosenfeld przed wojną. Doktor Hans Rosenfeld, jego małżonka dystygnowana arystokratka Maria Rosenfeld oraz ich córka Ewa Rosenfeld, uwikłana w romans z żydowskim lekarzem Maurycym Reinhardtem oraz nazistą Rudolfem Bergmannem Hauptsturmführerem SS, budowniczym obozu koncentracyjnego Stutthof.

Tajemnice rodziny, Wiktoria odkrywając będzie powoli, krok po kroku, a tym samym coraz bardziej żyć będzie przeszłością.

W roku 1945 Maria Rosenfeld patrząc na wydarzenia minione i bieżące zastanawiała się, czy to już dzień Apokalipsy, a słysząc naloty bombowe i ostrzały artyleryjskie nie potrafiła przestać myśleć o swojej córce Ewie. Ale wtedy, 9 maja roku 1945, kiedy wojska radzieckie wkroczyły na teren obozu koncentracyjnego Stutthof, jej córka Ewa już nie żyła; było już za późno na budowanie utraczonych relacji pomiędzy matką i córką.

Maria Rosenfeld, jako rodowita Niemka dobrze wiedziała co ją czeka, gdy Gdańsk zostanie zdobyty przez Armię Czerwoną. Udało się jej tylko uratować dwóch wnuków, których przekazała w ręce swojej kaszubskiej kucharki.

Kiedy po latach Wiktoria, przyjmując jako darowiznę od stryja dawny dom swojej babci Ewy Reinhardt i odnajduje w nim jej „Dziennik”, rozpoczyna wielką i dramatyczną przygodę życiową. Jeszcze wtedy nawet w najśmielszych snach nie przeczuwała, że odnajdując w jej trakcie miłość swojego życia, tak naprawdę z każdym dniem będzie podążać ku własnemu zatraceniu.

Odwiedzając miejsca opisywane w „Dzienniku” swojej babci, stara się zrozumieć i zgłębić tajemnice rodziny, ale czy słusznie?

Trudo się jednak dziwić, cały splot wydarzeń i odkrywanych tajemnic rodzinnych, każdego z nas popychałoby w kierunku, jaki obrała również bohaterka tej powieści.

Autorka wprowadza nas między innymi w kulturę i obyczaje rodów żydowskich, ukazując bogactwo rytuałów i obrzędów, a zarazem ukazując brutalność życia po 1 września 1939 roku.

W znalezionym „Dzienniku”, Wiktoria zapozna się z historią dziadków, poznając równocześnie wiele szczegółów z życia swojej babci i to z najdrobniejszymi szczegółami.

Próbując zrozumieć jak trudne i bolesne decyzje musieli podejmować najbliżsi członkowie jej rodziny, aby przeżyć i uratować życie swoich ukochanych, będzie musiała zmierzyć się z bolesną prawdą i zaakceptować wydarzenia sprzed wielu lat. Wiktoria sama przeżywać będzie trudne chwile, które wymagają od niej nie lada odwagi i przyjęcia do świadomości kolejnych obciążeń, kolejnych perturbacji losu.

W „Dzienniku” znajdziemy zapisy ukazujące jak bestialsko i z jakim okrucieństwem w obozie koncentracyjnym Stutthof traktowano ludzi i w jaki sposób znęcano się nad nimi. To z tymi brutalnymi scenami i opisami Wiktoria będzie się konfrontować na co dzień, mając świadomość, że to ludzie ludziom zgottowali takie piekło na ziemi.

Wieloletnie maltretowanie i wieloletnia katorżnicza praca w obozie Stutthof, pseudobadania i pseudooksperymenty wykonywane przez „lekarzy” na ludziach, sceny trudne do wyobrażenia współcześnie żyjącemu człowiekowi.

(Dokończenie na stronie 20)

„Zbrodnia”

(Dokończenie ze strony 19)

A przecież to nie tylko Stutthof. To również obozy koncentracyjne rozlokowane w całej Europie; między innymi: Auschwitz-Birkenau, Sachsenhausen-Oranienburg, Mathausen-Gusen, Treblinka, Majdanek, Bełżec, Warszawa, Dachau i wiele innych.

Joanna Krupińska-Trzebiatowska opowiada los ofiar wszystkich obozów zagłady na całym świecie językiem zatrważającym, bolesnym, posępnym, dramatycznym i katastroficznym.

Przez całą książkę przewija się mroczna i bardzo tajemnicza postać brata ojca Wiktorii, Michaela Reinhardta, pół Żyda, obciążonego świadomością, że to SS-Mann, kochanek matki tak naprawdę uratował mu życie. Ojciec Wiktorii przedstawiony został jako ten, który nienawidzi swojego ojca SS-manna, który był bestią w ludzkiej skórze – jak sam mówi.

„Zbrodnia” Joanny Krupińskiej-Trzebiatowskiej, to niesamowita podróż w przerażający świat zła, deprawacji i bestialstwa, obozów koncentracyjnych II Wojny Światowej, ale nie tylko. To głęboka podróż psychologiczna w głąb natury ludzkiej. Podana nam w sposób tak przystępny, że tej książki się nie czyta, w nią się wpada jak w nałóg.

Zamiłowanie do cytowania dobrych autorów, zmusza mnie do zamieszczenia słów autorki powieści: (...) „- Pomyśl o milionach kobiet, które były równie piękne, równie inteligentne, wykształcone, kochane i kochające, a niekiedy brzemienne i kończyły żywot w komorze gazowej – usłyszała własny wewnętrzny głos. Po chwili zorientowała się, że to nie jest jej własny głos, ale przebijający się do jej podświadomości głos Ewy Rosenfeld, zdającej się przekonywać ją, że nie zmarnowała życia, skoro przeżyło jej dwóch wspaniałych synów”.

Mariola Sternahl



Gdzie ja do nieba teraz pójdę

Wbrew własnemu założeniu i pewnie opinii tych, którzy trzymali książkę w rękach, poniższa myśl nie wynika jedynie z przykuwającego uwagę piktogramu na okładce. Obrazek bez wątpienia jest wariacją na temat Wszystkowiedzącego Oka czy też Oka Opatrzności, symbolu znanego wielu religiom, wyznaniom, filozofiom, teoriom i używanym w literaturze,

tudzież muzyce i filmie. To symbolika podsuwana wiernym, zgromadzonym, zrzeszonym, wyznawcom i zwolennikom. Pojawia się na przedmiotach kultu, ale także na budynkach zwykłej użyteczności, schodząc stamtąd na rzeczy będące składnikami popkultury. Ma wzbudzać uczucia pozytywne i negatywne. Być obiektem uwielbienia, ale jednocześnie przestraszać. Trywialnie obserwować, lecz i wzbudzać przerażenie. Ma łączyć i dzielić. W każdym razie wzbudza emocje. I zmusza do zastanowienia, zapraszając z owym poczuciem niepewnego zainteresowania do lektury cienkiej raczej książeczki, co raczyło uczynić olsztyńskie Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, bądź sama autorka – **Hanna Brakoniecka**.

Piktogram to przedstawienie pojęcia za pomocą obrazu z pominięciem tekstu. W przypadku „Gdzie ja do nieba teraz pójdę” jest wręcz na odwrót. Pozostaną, zatem, przy słowie „obraz”, ponieważ Brakoniecka łączy własną interpretację Oka Opatrzności (Wszystkowiedzące Oko mniej tutaj pasuje ze względu na używaną w większości w tekście terminologię i tematykę chrześcijańską) z motywami króciuteńkich opowiadań bardzo w stylu Patricia Súskinda. A jakie jest jej odczytanie symboliki? Zawłaszczające. Przygarnia do siebie, ogarnia metaforycznie rękoma ten spektakl społeczno-socjologiczno-religijny (quasi-religijny?), w którym rolę odgrywają postaci wymyślone, osoby pamiętane zapewne z dzieciństwa, przypuszczam, że własne doświadczenia (nie raz autorka wydaje się narratorką pierwszoosobową, fabuła dotyczy Olsztyna, lub jego okolic), ulice, kamienice, kościoły, podwórka, parki, ławeczki, ponure, ciemne mieszkania z brudnymi szybami skąd dobiega płacz, pijackie wrzaski, cisza modlitwy, bądź samobójcza myśl, pociągi relacji – Olsztyn, telewizja, radio, doniesienia medialne z lat czytelnikowi współczesnych, gdzie przewija się wpływ na Polskę Prawa i Sprawiedliwości, Tadeusza Rydyzka, Radia Maryja, Telewizji Trwam. Nie jest wykluczone, że imiona i nazwiska bohaterów opowiadań również są prawdziwe. O te pierwsze należałoby spytać samą autorkę, po dokładnym przygotowaniu się z treści, na wieczorach promujących książkę, zaś drugie sprawdzić najpierw w wyszukiwarkach internetowych. Jednak za prosto byłoby napisać, że Brakoniecka zawłaszczając tylko oddaje, odmalowuje, odwzorowuje, kopiuje, przedstawia, puszcza pewien film dokumentalny. Oczywiście trochę zbija z tropu odbiorcę prosty język, w wielu przypadkach infantylny, jakby dziecięcy, być może mający na celu odwzorować specyficzne myślenie prostych ludzi na temat owej podtytułowej bogobojnej powszedniości, czyli nie rozumienia Nowego Testamentu, nie wczytywania się w Doktorów Kościoła, lecz dawania świadectwa wiary wedle wskazówek niezainteresowanego człowiekiem i jego rozwojem duchowym, zinstytucjonalizowanego Kościoła. Pisarka ukrywa poniekąd tę drugą, samotną postać wiary, która jest chyba przynależna każdemu człowiekowi. Gdzie umysł zmagają się z emocjami, niewyraźnym poczuciem Absolutu właśnie zobrazowanego na okładce, a sugerującego powszedniość Jego

istnienia, co Brakoniecka dość sprytnie przemycza wplatając w opowiadania i inne chrześcijańskie związki wyznaniowe, i buddyzm, który zdaje się być jej bardzo bliski, i postawy ateistyczne. Poniekąd jest to odpowiedzią na pytanie zawarte w tytule (właśnie, dlaczego brak pytajnika?). Złość, miłość i inne afekty, podporządkowanie, ucieczki, powroty – oto polski Kościół. Powszednich bogów i niebiańskich rajów ile ulic, kamienic, klatek schodowych, mieszkań... Którędy pójdę? Dokąd wejść?

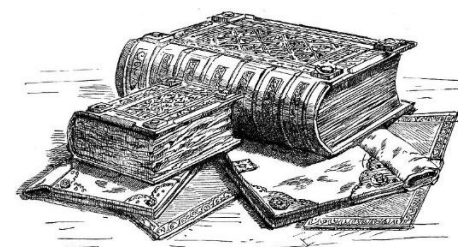
Policzyłem niebieskie słowiańskie, polskie tęczówki okalające źrenice. Nie jest ich 77. Mt 18, 22: *Jezus mu odrzekł: «Nie mówię ci, aż siedem razy, lecz aż do siedemdziesiąt siedem razy»*^[1]. Spozą trójkąt narysowany nieporadną, jakby ręką wczesnego przedszkolaka trzymającego czerwoną kredkę, wychodzą tęczówki. Nie mieszczą się w trójkącie. Nie tyle, że wymykają się, uciekają, ale nie ma dla nich miejsca. Trójkąt nie może, nie ma możliwości ich objąć. Szukać muszą miejsca dla siebie gdzie indziej. I chyba o tym właśnie Brakoniecka pisze.

Jerzy Lengauer

[1] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, opracował zespół polskich biblistów pod redakcją Benedyktynów Tynieckich, Pallottinum, 1965, s. 1242.



Hanna Brakoniecka, *Gdzie ja do nieba teraz pójdę: 77 opowieści o bogach naszych powszednich*. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Olsztynie, Olsztyn 2016.



Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (178)



Fot. Andrzej Dębkowski

Żmudne kształtowanie cech indywidualnych wytwarza potrzebę chwil w których wspólnota w grupie zniweczy choćby na krótko poczucie odmienności. Jednostkowa niepowtarzalność nie pozostaje w sprzeczności z potrzebą wspólnoty.

Relacje z innymi jednostkami pozwalają na pełniejsze poznanie siebie, wyzwają do tychczas nieujawnione cechy. Koncepcja indywidualizmu społecznego bierze pod uwagę, że jedną z pobudek ludzkich działań – choć nie zawsze uświadomioną – jest dążenie do przezwyciężenia osamotnienia. Nikt z nas nie jest wolny od więzów społecznych. Nieustannie wchodzimy w interakcje z innymi ludźmi. Nie żyje się obok innych, lecz razem, przynajmniej na niektórych płaszczyznach. Człowiek ma dążyć do realizacji wytyczanych przez siebie w sposób wolny wyższych celów, ale przy jednoczesnym zaangażowaniu się w życie społeczeństwa. Nie powinno się pozostawać w izolacji. Jesteśmy uwikłani w społeczne powiązania.

Filozofią przyszłości i zarazem edukacją przyszłości nie powinien być ani indywidualizm, ani jego przeciwieństwo, czyli traktowanie jednostki jako składnika masy. Edukacja zinstytucjonalizowana i całościowa powinna pomagać w rozwoju właściwości indywidualnych z jednoczesnym wskazaniem, że nasze ja jest z innymi jednostkami zespolone. Nieustannie zwracamy się ku komuś, przeciwko komuś, jesteśmy z kimś, bądź na przykład przy kimś, lub wobec kogoś.

Człowiek powinien kształtować niepowtarzalne cechy indywidualne, ale jednocześnie mieć na względzie, że jest częścią całej ludzkości. Należy oczekiwać, że człowiek kolejnych dziesiątków lat będzie działał jako ja świadome swojej odmienności od innych, ale z nimi zespolone. Jest to syntetyczny wyraz społecznego indywidualizmu. A więc niezbędne staje się zrozumienie, iż procesom formowania siebie powinna towarzyszyć troska o los całego świata, chęć uczestniczenia we wspólnym życiu ludzkości. Zachodzi więc zespolenie indywidualizmu społecznego z pacyfizmem.

Świadomi jesteśmy obecnie nieszczęść i katastrof spowodowanych wojnami. Ale jedy-

nie pierwsze lata po II wojnie światowej były nasycone dążeniem do wychowywania społeczeństwa w wartości pokoju. Potem jedynie wybitni uczeni krzewili pacyfizm, by wymienić przede wszystkim Juliana Aleksandrowicza i Andrzeja Baładynowicza. Oczywiście wychowują w duchu pokoju niezmiennie przedstawiciele niektórych wyznań mniejszościowych zarówno chrześcijańskich, jak i niechrześcijańskich. Nieistniejące już dziś faktycznie Stowarzyszenie PAX, jak sama nazwa wskazuje, było w czasach PRL orędownikiem trwałego pokoju.

Człowiek powinien być zarazem indywidualium mającym swobodę w wyborze hierarchii wartości i w sposób autonomiczny kształtującym siebie oraz obywatelem tworzącym wspólnotę z innymi. Pomocne w tym powinny być media, których siła oddziaływania – jak należy przewidywać – wzrośnie w przyszłości w związku z dalszym rozkwitem cywilizacji. One powinny zaszczepiać obowiązek, by rozwijaniu cech jednostkowych towarzyszyło wyrabianie poczucia obowiązku wobec innych, poczucie współodpowiedzialności za całą ludzkość. Niebezpieczne w skutkach jest ograniczanie wspólnoty do narodu, państwa, czy grona wyznawców określonej religii. Prowadzi do narastania antagonizmów, niechęci wzajemnej oraz wojen. Wyrabianie poczucia odpowiedzialności za siebie należy możliwie szybko zespolić z poczuciem odpowiedzialności za wszystkich ludzi, a także za inne istoty żywe.

Rozwiązania gospodarcze nie determinują jednoznacznie światopoglądu człowieka, ale mają na niego wpływ. Warto tu zaznaczyć na marginesie, że w takich samych okolicznościach gospodarczych, społecznych, politycznych, kulturowych tworzą się różnorodne systemy wartości, wyodrębniają się grupy osób różniące się światopoglądowo i oddziałują rozmaite prądy literackie. Kształtowaniu społecznego indywidualizmu służy szczególnie własność spółdzielcza, którą szerzył prof. Lucjan Turowski. Uczy ona solidarności, uczciwości, odpowiedzialności za innych, a więc nie tylko za siebie, wyzwała z indywidualnego i rodzinnego egoizmu oraz wychowuje w przekonaniu, że wartość wspólnoty i braterstwa jest hierarchicznie wyższa od zysku materialnego. Własność spółdzielcza rozwijana w Danii i przeniesiona do Polski w latach międzywojennych, obecna jeszcze w czasach PRL, a zlikwidowana przez neoliberalizm gospodarczy – stanowi przeciwwagę dla dominującej dziś bezwzględnej rywalizacji zespolonej z neoliberalizmem gospodarczym, który dążenie do zysku materialnego uprawnia kosztem innych wartości.

Człowiek wychowany w duchu społecznego indywidualizmu rozumie, że niszczenie świata przyrody jest niedozwolone, ponieważ szkodzi ludzkości. Troska o warunki istnienia, to zarazem troska o zdrowie człowieka, zwierząt i roślin, które są nam niezbędne dla przetrwania.

Człowiek XXI wieku powinien być pacyfistą w szerokim znaczeniu tego słowa. A więc nie tylko wyrażać protest przeciwko zbrodniom i prowadzeniu wojen, ale także

występować przeciwko przemocy w jakiegokolwiek postaci zarówno w stosunkach międzyludzkich, jak i w relacji człowieka wobec zwierząt i środowiska naturalnego. Wiązać się z tym powinno dążenie do likwidacji armii oraz do zniesienia kary śmierci, przyznanie każdemu prawa do odmowy odbywania służby wojskowej, a także protest wobec rabunkowej gospodarki niszczącej Ziemię oraz nakaz traktowania zwierząt z szacunkiem i rozumieniem tego, że mają rozwinięty świat uczuć i doznań. Być może wegetarianizm uznany zostanie za postać pacyfizmu. Okrucieństwo wobec zwierząt powoduje zmniejszenie wrażliwości, ułatwiając stosowanie przemocy w stosunku do ludzi.

Warto pamiętać pogląd profesora Juliana Aleksandrowicza, że dla społeczeństwa pokój jest tym, czym zdrowie dla pojedynczego człowieka.

Wojna nie sprowadza się jedynie do zabijania i okrucieństwa. Prowadzi także do poczucia zagrożenia, co stanowi zaporę dla rozwoju twórczych możliwości człowieka. Zapewne trwały pokój jest jedyną wartością, która mogłaby zjednoczyć ludzkość wyłączając przedstawicieli drapieżnych koncernów dla których natychmiastowy zysk jest ważniejszy od przetrwania ludzkości. Szczególnie zagrożenie płynie ze strony koncernów zbrojeniowych, odzieżowych, farmaceutycznych, spożywczych.

Koncepcja społecznego indywidualizmu, to zarazem postulowane przeze mnie harmonijne godzenie socjocentryzmu z homocentryzmem. A więc ostatecznym celem wysiłków człowieka nie powinien być ani indywidualizm, ani nadindywidualizm w którym jednostka rozplywa się w zbiorowości narodowej, czy państwowej.

Indywidualizm przyznaje bezwzględną wartość jednostce, natomiast kolektywizm uznaje prymat społeczności nad jednostką. Na gruncie indywidualizmu przysługująca jednostce wolność może być ograniczona tylko ze względu na wolność drugiego. Ale brakuje więzi między jednostkami. Natomiast kolektywizm traktuje jednostkę jako część składową zbiorowości. Relacje między członkami całości, którą tworzą, opierają się na poczuciu przynależności do tego samego organizmu czy to społecznego, czy narodowego. Zadaniem państwa staje się ochrona pewnych wartości uznanych za podstawowe dla porządku prawnego i społecznego. Prowadzi to do narzucania poglądów moralnych.

W myśl indywidualizmu prawo nie może wkraczać w sferę osobistego życia, a więc także w sferę moralności. Indywidualizm domaga się gwarancji prawnych, by jednostka mogła istnieć w sposób przez nią wybrany, a w tym prawa do kształtowania w sposób wolny własnego światopoglądu.

Rozrastające się miasta wywołują wzmożony stan zagubienia i osamotnienia człowieka.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(23)

10 sierpnia 2019

Rano po śniadaniu zakupy, drobne prace porządkowe, ćwiczenia na komputerze, jem owoce, które zakupiłem na targu. Przed południem przyjeżdża Patrycja z mężem i dziećmi. Toczą się rozmowy na tematy rodzinne i zawodowe. Silva rerum! Mateusz życzy sobie, aby Halinka ugotowała mu makaron. Je bez żadnych dodatków. Ponoć to samo jest w domu. Żartujemy, że jest makaroniarzem i powinien zamieszkać we Włoszech. Patrycja wspomina o szkole. Nie może się pogodzić z likwidacją gimnazjów. Tym bardziej, że nie wiadomo, czy będzie miała pełny etat, czy tylko 15 godzin? W szkole jest ceniona jako anglistka. Ale co z tego, kiedy jest ich za dużo. Szkoły średnie prawdopodobnie nie skorzystają z zatrudnienia nowych nauczycieli, bo większą ilość godzin, podzielią pomiędzy dotychczasowych. Przecież to będzie trwało tylko 4 lata, a potem wszystko wróci do normy, do normalnej siatki godzin przy tym samym zatrudnieniu. Ale po co komplikować sobie życie, kiedy ono jest i tak skomplikowane. Czy to Zaleska lub Kaczyńskiego interesuje? Przecież oni posłuchali „suwerena”, prawda? Wiem, że Patrycja chciałaby uczyć w szkole średniej, przynajmniej ma takie ambicje, ale czy jej się to uda?

11 sierpnia 2019

Rano idziemy na mszę do kościoła, a potem śniadanie i jazda do Charzewic. Wracamy tam zawsze z przyjemnością. W lesie dziś byłoby zbyt duszno, bo temperatura powietrza wynosi blisko 28 stopni. Oglądamy z bliska wyremontowany fragment pałacu Lubomirskich, w którym po wojnie, w PRL-u, zainstalowano hotel robotniczy, a potem, już w III Rzeczpospolitej, szkołę ogrodniczą. Idziemy pod kopiec i strumień płynący przez park, a dalej – aleją dębową, pamiętającą czasy ordynacji. Robię kilka zdjęć, które spróbuję zamieścić na FB. Kiedy jesteśmy przy zrujnowanych szklarniach, Halinka zwraca uwagę na lubaszki, które rosną przy drodze. Są dojrzałe i dorodne, a także smaczne. Dawniej lubaszki albo, jak niektórzy wolą: mirabelki, zrywaliśmy nad Sanem, ale teraz wszystko tam wycięte. Są za pieniądze unijne wyasfaltowane ścieżki i łąka.

12 sierpnia 2019

Rano o 5.30 czytam artykuł o abp. Marku Jędraszewskim opublikowany na WP. Całe nieporozumienie z arcybiskupem polega na tym, że jego język nie jest językiem pojednania i pokoju, ale wojny, nie miłości, ale – śmiem powiedzieć – nienawiści. Choć on temu zaprzecza, ale fakty mówią same za siebie, czy tak chce, czy nie. Poza tym, jak pamiętam, może mieć sobie także wiele do zarzucenia, gdy chodzi o Poznań

i arcybiskupa Paetza. Niestety. I to się nie podoba wielu katolikom, którzy nie chcą widzieć w hierarchach kościelnych dawnych inkwizytorów, ale naśladowców papieża Franciszka, który okazał kilka pięknych gestów, które powalają na ziemię. Ale w Polsce chyba szybko się tego nie doczekamy. I na tym chyba ten spór głównie polega, bo przecież nie o dogmaty tu chodzi, ale podejście do ludzi, o język, którym się przemawia.

A przy okazji wczoraj Kaczyński na jakimś tam spotkaniu przedwyborczym ze swoim elektoratem objawił nam nową, nieznaną twarz, współczesnego teologa, który rzucił fawtę na LGBT, mianując się w ten sposób już nie tylko naczelnikiem państwa, ale i wybawcą Kościoła. Tak, tak. To on jest teraz twórcą współczesnego przedmurza chrześcijaństwa, choć już nie przed potęgą islamu, państwa otomańskiego, ale przed „zepsutym” genderem i LGBT Zachodem. Śmieszne czy nie? Teraz tylko biskupi, należy się domyślać, że na całym świecie, powinni uznać jego rolę w obronie chrześcijaństwa i dać przykład swoim VIP-om. W ten sposób Kaczyński zdobędzie sławę podobną Janowi III Sobieskiemu. Może mu o to chodzi? O jego ambicjach już się przecież przekonaliśmy.

13 sierpnia 2019

Nerwowy dzień. Najpierw rozmowa z dr. G. Próbuję się dodzwonić do niego zaraz po 9.00, ale niestety nikt nie odbiera sygnału z komórki. Potem próbuję ze stacjonarnego. Też nic. Wypada mi poczekać, więc zabieram się za otwarcie komputera, by sprawdzić stan konta w PKO. Niestety, popełniam błąd i to trzykrotnie: konto zostaje zablokowane. Próbuję je odblokować. Nie udaje się. Spoglądam do komórki, a tam widzę 2 telefony od dr. G. Dzwonię natychmiast. Umawiamy się na 22 sierpnia, w czwartek, na godzinę 12.00 w przychodni w Rzeszowie. No przynajmniej jedna sprawa załatwiona.

W niedzielę ma gościć w parku miejskim w Stalowej Woli Jarosław Kaczyński, ale ani myślę się tam wybrać. Za tyle konfliktów, które ten człowiek wywołał w Polsce przez tyle lat! Szkoda słów! Niech chodzą na spotkania jego zwolennicy i ciekawscy, ja na pewno nie.

14 sierpnia 2019

Wreszcie od rana leje, jak trzeba. Deszcz odrabia zaległości za lipiec. Zazieleniło się na trawnikach, drzewa i krzewy nabrały życia, inne jest też powietrze. Można oddychać. Każdy zaakceptował tę zmianę pogody, bo temperatury do 30 stopni i powyżej stały się już zbyt dokuczliwe. Borykam się nadal z komputerem. Mam też problem z dostępem do moich pieniędzy na koncie w PKO BP. Pojechaliliśmy też do sklepów, by zrobić zakupy i zaopatrzyć się przed jutrzejszym świętem. Mimo ulewy wybraliśmy się też do Tesco i Kauflandu. Udało się, mimo że było trochę nerwowo.

16 sierpnia 2019

Nadal czuję w ustach metaliczny smak. Ale najważniejsze, że jem. Pomagają mi w poko-

nywaniu wstrętu do jedzenia kiszzone ogórki, które konsumuję niekiedy kilka razy w ciągu dnia, prawie do wszystkiego. Staram się dobrać jedzenie zgodnie ze smakiem, aby nie było mdłe i nudne jak w szpitalu. Może być nawet jajecznicą, ale urozmaicona pomidorem czy majonezem. Na razie wstrzymuję się tylko z gotowaniem kaszy, choć pewnie polana skwarkami i podana z maślanką, byłaby do zjedzenia. Na obiad jedliśmy rybę mirunę, ale z sałatką z ziemniaków i kiszonych ogórków, wzbogaconą zapewne cebulką bądź szczypiorkiem, papryką, odpowiednio posoloną i posypaną pieprzem.

W „Plusie-Minusie” czytam rozmowę między prof. A. Fiutem (moim kolegą z roku), a redaktorem J. Bończą-Szabłowskim. Dotyczy ona dwóch znakomitych postaci współczesnej polskiej literatury – Miłosza i Gombrowicza. Wszystko, o czym mówią, czytałem kiedyś z wypiekami na twarzy, a dziś ich sądy i opinie wydają mi się całkiem banalne, wręcz trywialne. Oczywiście, i Fiut, i Bończa, mówią o nich, Gombrowiczu i Miłoszu, z całą powagą, namaszczeniem, jak o najwybitniejszych autorzytetach. To wszystko ubrane w literacką metafizykę. Boże, jak zmienił się mój stosunek do literatury i literatów, nawet tych z podręczników historii literatury.

17 sierpnia 2019

W parku miejskim przygotowania do jutrzejszego spotkania przedwyborczego PiS-u z udziałem Kaczyńskiego, Szydły i Morawieckiego. Przed wieczorem instalują megafony, których siła głosu może wystraszyć nawet psy. Gdy wracam do domu ze spaceru, widzę dwoje policjantów – on i ona – spacerujących między blokami, co się nie zdarzyło od wielu lat. No, ale...

W nowym numerze TP ciekawe anonimowe wypowiedzi młodych, wykształconych kobiet, które zaczęły życie seksualne dopiero w małżeństwie, bo były wychowane przez Kościół w ruchach oazowych. Niestety, nie pomogło im to w szczęśliwym seksie. Ich problemy małżeńskie z tego powodu czasami wręcz przerażają.

Z okazji 100. rocznicy wybuchu 1. powstania śląskiego w „TP”, „Polityce”, „Plusie-Minusie” wiele ciekawych artykułów poświęconych powstaniom śląskim i ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej na Śląsku. Temat ten był do tej pory częściowo w podręcznikach zakłamywany. Górny Śląsk był takim polsko-niemieckim tygłem. Polska zajęta granicami na wschodzie nie miała możliwości walczyć o granice na zachodzie. Musieli zatroszczyć się o to sami Ślązacy. Rząd polski zapewnił im tylko oficerów i broń wraz z amunicją. Istotny w tym wszystkim był również stosunek aliantów: Francji i Anglii. Jeśli chodzi o pierwszych wsparcie było, bo Francuzi chcieli sobie zapewnić sojusznika od strony wschodniej, gdy już wiedzieli, że nie będzie nim Rosja. Z Brytyjczykami sprawa była bardziej skomplikowana. A społeczeństwo na Śląsku było także podzielone.

Miroslaw Osowski

POEZJA

Renata Cygan, Juliusz Wątroba, *Olśnienia*. Projekt okładki i fotografie: Renata Cygan. Wiersze: Juliusz Wątroba. Wydawca: Związek Literatów Polskich Oddział w Katowicach, Katowice 2021, s. 108.

Hary Duda, *Wiersze rozbiegane*. Okładka i grafiki: Ryszard Druch. Opracowanie edytorskie: Wacław Maślanka. Wydawnictwo Cywilizacja Miłości, Opole 2020, s. 106.

Małgorzata Kulisiewicz, *Sprzedawcy jaśminu*. Posłowie: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2021, s. 112.

Jarosław Markiewicz, *Aaa!... 111 wierszy*. Wybór i posłowie: Dawid Kujawa, Jakub Skurtys, Rafał Wawrzyńczyk. Projekt okładki: Piotr Molski, Anna Matysiak, Rafał Wawrzyńczyk. Na okładce wykorzystano zdjęcie grafiki Urszuli Broiń, Henryka Wańka, Andrzeja Urbanowicza, Antoniego Halora i Zygmunta Stuchlika Czarna karta M ze zbiorów Muzeum Historii Katowic w Katowicach. Zdjęcie autora na okładce: Jeremiasz Markiewicz. Wydawnictwo Convivo, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2020, s. 296.

Jolanta Michna, *Gdzie noc oplata krzyż*. Redakcja i projekt okładki: Kazimierz Linda. Rysunek na okładce: Kinga Dziobak. Wstęp: Urszula Pantofa. Wydawca: Kazimierz Linda, Wysoka 2021, s. 60.

Tomasz Ososiński, *Dom Andersena*. Projekt graficzny: Tomasz Ososiński. Miejska Biblioteka Publiczna im. Cypriana Kamila Norwida w Świdnicy, Świdnica 2020, s. 36.

Grzegorz Janusz Ostrowski, *Przymyki*. Projekt okładki: Justyna Król. Opracowanie: Wanda Mierzejewska. Wydawnictwo Anagram, Warszawa 2020, s. 44.

Beata Rogalska, *Rzeka nurty czasu*. Ilustracje na okładce: Pixabay. Projekt okładki: Ledor. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2020, s. 62.

Świństewka, *Rocznik satyryczny 2021*. Redakcja: Magdalena Kapuścińska. Korekta: Wojciech Janisio. Projekt okładki: POETARIAT z wykorzystaniem grafiki stock.chroma.pl. Wydawnictwo Autorskie Magdalena Kapuścińska, Wieluń 2021, s. 80.

Marek Wołyński, *Pod ciężarem skrzydeł*. Projekt okładki, opracowanie graficzne: Katarzyna Wołyńska. Zdjęcie autora: Miłosz Paździerski. Wydawnictwo Anagram, Warszawa 2020, s. 92.

Urszula Zajączkowska, *Piach*. Projekt graficzny: Joanna Skrzypiec-Żuchowska. Wrocławskie Wydawnictwo Warstwy, Wrocław 2020, s. 64.

PROZA

Johannes Bobrowski, *Młyn Lewina. 34 zdania o moim dziadku*. Przełożyli: Maria Kurecka, Witold Wirpsza. Posłowie: Anna Matysiak. Projekt

okładki i stron tytułowych: Julia Burek-Wolska. Wydawnictwo Convivo, Warszawa 2020. Wydanie 11 poprawione, s. 294.

Robert Burton, *Anatomia melancholii*. Wybrał i przełożył: Michał Tabaczyński. Projekt okładki: Michalina Mosurek. Projekt typograficzny: Marcin Hernas. Korporacja Ha!art, Kraków 2020, s. 304.

Olaf Clemensen, *Lato ATO*. Wybrała i przełożyła: Aneta Kamińska. Projekt okładki: Tomasz Fronckiewicz. Seria *Faktoria Prozy*, tom 8. K.I.T. Stowarzyszenie Żywych Poetów, Miejska Biblioteka Publiczna im. Księcia Ludwika I, Brzeg 2020, s. 82.

Jan Dżban, *Dentro de luxe*. Projekt okładki: Bolesław Chromy. Projekt typograficzny: By Mouse | www.bymouse.pl. Korporacja Ha!art, Kraków 2020, s. 280.

Umberto Eco, *Imię róży*. Przełożył: Adam Szymanowski. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2020, s. 760, w tym rysunki autora.

Jolanta Jonaszko, *Portrety*. Zdjęcie autorki: Annette Stier. Grafiki na okładce i w książce: Alicja Jasina. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *15 piętnastka*. Wydawnictwo Forma, Dom Kultury „i3MUZ”, Szczecin, Bezręcze 2010, s. 116.

Artur Liskowacki, *Hotel polski*. Zdjęcie na okładce: Stanisław Heropolitański. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Kwadrat*. Wydawnictwo Forma, Dom Kultury „i3MUZ”, Szczecin, Bezręcze 2010, s. 330.

Maciej Piotr Prus, *Wyspa i inni ludzie*. Projekt okładki: Bolesław Chromy. Projekt typograficzny: By Mouse | www.bymouse.pl. Korporacja Ha!art, Kraków 2020, s. 224.

Julian Strykowski, *Austeria*. Przedmowa: Piotr Paziński. Opracowanie graficzne: Marianna Cielecka. Wydawnictwo Austeria, Kraków-Budapeszt-Syrakuzy 2020, s. 252.

Anna Sudoł, *Projekt*. Projekt okładki: Bolesław Chromy. Projekt typograficzny: By Mouse | www.bymouse.pl. Korporacja Ha!art, Kraków 2020, s. 328.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Grażyna Chmielewska, *W kręgu teatru. Życie i twórczość Leonii (jelonki) Jabłonkówny*. Projekt okładki: Elżbieta Wysocka-Zbiegeń. Opracowanie graficzne: Iwona Puzio. Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2020, s. 828.

Józef Franciszek Fert, *Życie Cypriana Norwida. Pamiątka dwusetnej rocznicy urodzin poety 1821/2021*. Projekt serii, opracowanie graficzne: Adam Cedro. Seria *Pewne Norwidiana*. Fundacja Museion Norwid, Pewne Wydawnictwo, Kielce 2020, s. 152.

Tomasz Klusek, *Dwie koncepcje konserwatywnego romantycznego: Krasiński i Rzewuski*. Projekt okładki: Agnieszka Gawryszuk. Seria *Młoda Polonistyka*, tom 15. Wydawnictwo KUL, Lublin 2020, s. 246.

Aleksander Landau, *Ważni ludzie, ważne sprawy. Listy do Jarosława Iwaszkiewicza*. Wstęp i przypisy: Robert Papiński. Zdjęcie na okładce: Aleksander Landau z papugą Kokosią. Stawisko, lata 30. Projekt okładki, stron tytułowych i opracowanie typograficzne: Wojciech Stukonis. Wydawnictwo Akademickie Sedno, Warszawa 2020, s. 166.

Łukasz Łuczaj, *Seks w wielkim lesie*. Ilustracje: Julia Gmosińska. Projekt okładki: Michalina Mosurek. Autorka obrazu na okładce: Katarina Janneckova-Walsh. Fotografia autora na okładce: Kim Walker. Projekt typograficzny: Marcin Hernas. Korporacja Ha!art, Kraków 2020, s. 112.

Paweł Majcherczyk, *Usługi zecerskie. Teksty krytyczne*. Opracowanie typograficzne: Adam Cedro. Pewne Wydawnictwo, Wrocław 2020, s. 188.

Patrick McGilligan, *Clint. Życie i legenda*. Przekład: Ewa Penksyk-Kluczkowska. Przygotowanie okładki: Anna Slotorsz. Opieka redakcyjna: Robert Medina, Daniel Natkaniec. Adiustacja: Witold Kowalczyk. Korekta: Joanna Kłos, Małgorzata Matykievicz-Kołodziej. Społeczny Instytut Wydawniczy ZNAK, Kraków 2021, s. 640.

Miłosne listy medyczne i polityczne. Wacław Kraszewski do narzeczonej i żony. Przepisali z rękopisów i opracowali: Marek Sołtysik, Jadwiga Nowak-Sołtysik. Wstęp, posłowie, przypisy: Marek Sołtysik. Projekt okładki: Marek Sołtysik, Andrzej Błaszczak. Zdjęcie na okładce: plac św. Marka w Wenecji, Janina i Wacław Kraszewscy w podróży poślubnej. Towarzystwo Słowaków w Polsce, Kraków 2020, s. 624.

Artur Przybysławski, *Pan Profesor*. Ilustracja na okładce: Rene Magritte, *La Lampe philosophique*, 1936. Wydawnictwo w Podwórku, Gdańsk 2020, s. 280.

Tadeusz Sławek, *Umysł rozstrojony. Próby o trylogii książkowej Jerzego Żuławskiego*. Projekt okładki: Polkadot Studio Graficzne, Aleksandra Woźniak, Hanna Niemierowicz. Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2020, s. 388.

Jakub Woynarowski, *November*. Opracowanie graficzne: Jakub Woynarowski. Korporacja Ha!art, Kraków 2020, s. 104.

Marta Wyka, *Tamten świat*. Opracowanie graficzne i projekt okładki: Marek Pawłowski. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2020, s. 264.

Arkadiusz Żychliński, *Zwrot przez współczesną. Przymaty*. Projekt okładki i stron tytułowych: Wojtek Kwiecień-Janikowski, na podstawie koncepcji Przemka Dębowskiego. Opracowanie typograficzne manufaktura | manufaktu-ar.com. Wydawnictwo Ossolineum, Wrocław 2020, s. 448.



Jubileusz 100-lecia ZLP w Ciekotach

Jubileusze mają do siebie, że stwarzają możliwości do wspomnień, do zastanowienia się nad upływającym czasem, do analizy tego, co było dobre, a co złe, do pewnych przemyśleń co do przyszłości. W roku ubiegłym Związek Literatów Polskich obchodził 100-lecie swojego istnienia. Początkowo nazywał się Związek Zawodowy Literatów Polskich i został założony 14 maja 1920 roku z inicjatywy, a potem pierwszego prezesa – Stefana Żeromskiego.

Ubiegłoroczna pandemia spowodowała, że zapowiadane uroczystości jubileuszowe odbywały się z pewnymi ograniczeniami. Chociaż było wiele pomysłów – nie tylko w Warszawie, ale także w różnych oddziałach ZLP, niektóre z nich nie odbyły się wcale. Nie przeszkodziło to w poszukiwaniu „złotego środka” – jak godnie uczcić ten znaczny jubileusz.

Jeden z takich pomysłów narodził się w głowie krakowskiej poetki, Ireny Kaczmarczyk. Ufundować w Ciekotach – miejscu tak ważnym dla Żeromskiego, jak i samego związku – obelisku, ławeczki literackiej i zagajnika literackiego ze stoma jodłami. Pomysł natychmiast podchwycił i przyłączył się do realizacji prof. Waldemar Hładki, lekarz, krakowski poeta, prezes Unii Polskich Pisarzy Lekarzy.



Fot. Andrzej Walter

Odstąpienie obelisku upamiętniającego 100-lecie Związku Literatów Polskich. Stoją od lewej: Marek Wawrzkiwicz, Tomasz Lato, Irena Kaczmarczyk, prof. Anna Pituch-Noworolska, prof. Waldemar Hładki, Wojciech Purtak.

Zorganizowanie tak wielkiego przedsięwzięcia wymagało ogromu pracy i zachodu, bo trudno sobie wyobrazić, żeby takie działania nie wymagały nadzwyczajnego zaangażowania. Tego typu zadania wymagają wielu rozmów, pozwoleń, akceptacji, projektów,

setek przejechanych kilometrów, by nie wspomnieć o tym, co najważniejsze – środków do realizacji pomysłu. Do pomysłodawców dołączyła prof. Anna Pituch-Noworolska, prezes krakowskiego oddziału ZLP. Po licznych rozmowach z władzami gminy, dyrekcją Szklanego Domu Muzeum Żeromskiego w Ciekotach, a także prezesem Zarządu Głównego ZLP Markiem Wawrzkiwiczem, pomysł udało się urzeczywistnić.



Fot. Andrzej Dębkowski

Prof. Waldemar Hładki, prof. Anna Pituch-Noworolska odznaczają ławeczki literackie Unii Polskich Pisarzy Lekarzy i Związku Literatów Polskich.

Uroczystość odsłonięcia obelisku upamiętniającego 100-lecie ZLP, zagajnika literackiego i dwóch ławeczek literackich (jedna Unii Polskich Pisarzy Lekarzy, druga Związku Literatów Polskich) odbyła się 2 lipca br. w ramach festiwalu Otwarte Książki. Pogoda dopisała znakomicie, a przybyli goście mogli uczestniczyć w tym niezwykłym, kulturalnym wydarzeniu. Zjechali więc poeci i pisarze należący i do Związku Literatów Polskich, i do Unii Polskich Pisarzy Lekarzy. Przybyli goście z Warszawy, Krakowa, Gliwic, Kielc, Nowego Sącza, Zelowa, Głuchołaz. Była licznie zgromadzona publiczność z ościennych miejscowości. Wydarzenie uświetnił koncert poetycki w wykonaniu Ireny Kaczmarczyk, Anny Pituch-Noworolskiej (obie panie czytały wiersze współczesnych poetów polskich), a muzycznie koncert oprowadził Waldemar Hładki, prezentując swoje umiejętności w grze na gitarze, flecie i kurantach chińskich.

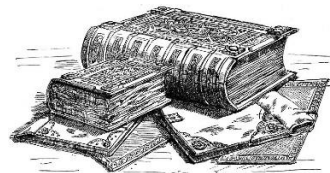


Fot. Andrzej Dębkowski

Pierwsza próba na ławeczce Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Od lewej: prof. Anna Pituch-Noworolska, prof. Waldemar Hładki i Irena Kaczmarczyk.

To głównie dzięki prof. Waldemarowi Hładkiemu uroczystość mogła dojść do skutku, dzięki jego osobistemu zaangażowaniu i prywatnej donacji... Dzięki takim ludziom jest nadzieja, że można jeszcze zrobić coś niezwykłego, bez wsparcia wielkich instytucji, chyba że tą instytucją jest sam Waldemar Hładki...

Andrzej Dębkowski



Andrzej Dębkowski

Przeprowadzka

Zdjąłem ze ściany ostatni portret. Przytłumiona starością szarość ścian wypełniła pusty odgłos pokoju. Jeszcze tylko stare krzesło i dopalająca się żarówka. Nadarzyła się okazja do zmian, do niepokojącej przyszłości. Wolni i myślący, gorliwie wierzymy w nieznaną, niezbadaną, niedoświadczalną. Tworzymy własne zasady nieomylności. Dajemy się zaciągnąć do złudnego pokoju zwierzeń. Wątpimy, że serce może bić po lewej stronie, a ufamy niekończącym się obietnicom lepszych kłamstw. Jeszcze tylko zanieść pełne pudła naiwności do archiwum zapomnienia.



Rys. Sławomir Tuczyński

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.